

W Pawłowie i Dusznikach pomogli spółdzielcy

Niemal każdego dnia napływają meldunki o powstawaniu nowych spółdzielni produkcyjnych.

24 rolników we wsi Pawłowo w gromadzie Czarnylas (pow. Ostrów) postanowiło założyć spółdzielnię produkcyjną. Chłopi tamtejsi przekonali się, że łatwiej pracować wszystkim razem na 180 hektarach, niż każdemu z osobna na kilkukhektarowej działce. Już wiosną orki i siewy wykonają oni wspólnie. Przewodniczącym spółdzielni, której nadano nazwę „Dziesięciolecie”, wybrano przodującego chłopca — Ludwika Bąkowskiego.

Spółdzielcom z Dusznik i Zakrzewka w pow. szamotulskim powodzi się lepiej niż chłopom gospodarującym indywidualnie. Postanowili oni też przyczynić się do tego, by łatwiej i lepiej mogli gospodarować ich sąsiedzi z Dusznik-Chub. Zapraszali ich często do siebie, rozmawiali z nimi i wreszcie myśl o założeniu wspólnego gospodarstwa dojrzała. Oto 14 bm. 24 gospodarzy w Dusznikach-Chubach podpisało statut typu Ib. 201 ha wniesiono do kolektywu. Cieszą się zaufaniem członków spółdzielni — Stanisław Marciniak, wybrany został na przewodniczącego zarządu. (Tad)

Naród chiński sprzymierzony z wielkim narodem radzieckim gotów jest bronić owoców swojego zwycięstwa

Uroczyste przyjęcie w Pekinie z okazji 5 rocznicy układu chińsko-radzieckiego

PEKIN (PAP)

Dnia 14 bm. chargé d'affaires ZSRR w Pekinie J. M. Lomakin wydał przyjęcie w związku z piątą rocznicą podpisania radziecko-chińskiego układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej.

Na przyjęciu obecni byli między innymi: przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tung, przewodniczący Stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych Liu Szao-tsi, premier Rady Państwowej ChRL Czu En-lai, przewodnicząca Towarzystwa Przyjaźni Chińsko-Radzieckiej Sung Czing-ling. Przybyli również przedstawiciele Komunistycznej Partii Chin i rządu chińskiego, przedstawiciele świata nauki i kultury oraz członkowie korpusu dyplomatycznego.

W czasie przyjęcia wygłosili przemówienia — chargé d'affaires ZSRR Lomakin i premier Czu En-lai.

Krótkie przemówienie wygłosił również Mao Tse-tung.

Oświadczenie premiera Mao Tse-tunga

Witam wielką współpracę Chińskiej Republiki Ludowej i Związku Radzieckiego. Współpraca ta ma na celu rozwój sprawy socjalizmu i wymierzenia jest przeciwko planom agresorów imperialistycznych. Jestem przekonany, że współpraca ta będzie umacniała się jeszcze bardziej. Jestem przekonany, że dzięki współpracy dwóch naszych wielkich krajów — Chin i Związku Radzieckiego — zdradzieckie knowania imperialistów zostaną udaremnione. Jeśli imperialiści rozpętają wojnę, to wraz z narodami całego świata rozgromimy ich niechybnie.

W czasie przyjęcia przemówienie wygłosił również premier Rady Państwowej ChRL, który stwierdził m. in.

— W piątą rocznicę podpisania chińsko-radzieckiego układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej przesyłam wyrazy wdzięczności wielkiemu narodowi radzieckiemu i rządowi ZSRR. Niezachwiana, braterska przyjaźń między narodem chińskim a narodem ZSRR zacieśniała się jeszcze bardziej w ciągu tych pięciu

GŁOS WIELKOPOLSKI

Cena 20 gr

CZY
TEL
NIK

Rok X Wyd. A B

Poznań, czwartek 17 II 1955 r.

Nr 40 (3438)

ROZMOWA premiera N.A. Bułganina z amerykańskimi dziennikarzami

MOSKWA (PAP)

Agencja TASS ogłosiła sprawozdanie z rozmowy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR — N. A. Bułganina z dziennikarzami amerykańskimi Hearstem, Kingsbury Smithem i Connifem, które podajemy w nieznacznym skrócie. Rozmowa ta odbyła się 12 bm.

Na wstępie KINGSBURY SMITH oświadczył, że on i jego koledzy są niezmiernie wdzięczni za umożliwienie im odbycia rozmów z przywódcami rządu radzieckiego oraz wybitnymi działaczami kultury ra-

dzieckiej. W szczególności są oni głęboko wdzięczni N. A. Bułganinowi, że znalazł czas, aby ich przyjąć. Kingsbury Smith powiedział, że on i jego koledzy, gdy byli na sesji Rady Najwyższej, zwrócili uwagę na oświadczenie W. M. Molotowa, iż Związek Radziecki pozostawił obecnie w tyle Stany Zjednoczone w dziedzinie produkcji bomby wodorowej. Zwrócili oni również uwagę na oświadczenie polityków radzieckich zarówno w czasie rozmów z nimi, jak i na sesji Rady Najwyższej, że rząd radziecki pragnie położyć kres wyścigowi zbrojeń. W związku z tym Hearst pragnąłby wysunąć pewną propozycję.

N. A. BUŁGANIN mówi, że z zainteresowaniem wysłucha Hearsta.

HEARST dziękuje Bułganinowi i wyraża przekonanie, iż rząd i naród Stanów Zjednoczonych również wykazują dążenie do pokoju, o którym mówi także rząd radziecki.

Wobec faktu, że wybuchy bomby termojądrowej w celach doświadczeń stanowią niebezpieczeństwo dla całej ludzkości, on — Hearst — pragnąłby zapytać, czy rząd radziecki gotów będzie jeszcze przed zakazem broni atomowej zawrzeć ze Stanami Zjednoczonymi i innymi mocarstwami zachodnimi porozumienie ograniczające

ilość wybuchów dokonywanych w celach doświadczeń. Porozumienie takie nie wymagałoby ustanowienia systemu kontroli, ponieważ zarówno jedna, jak i druga strona wiedziałaby od razu o każdym naruszeniu takiego porozumienia.

Zdaniem Hearsta właśnie to — być może — jest jedyną drogą, która prowadzi do rozwiązania w dziedzinie broni atomowej.

N. A. BUŁGANIN odpowiada, że w tej sprawie należy obrać bardziej radykalną drogę, drogę, którą proponuje rząd radziecki. Rząd radziecki proponuje całkowity zakaz broni atomowej, wodorowej i innych rodzajów broni masowej zagłady, zaniechanie produkcji tych rodzajów broni, a także wyeliminowanie ze zbrojeń państw tego, co już wyprodukowano w tej dziedzinie.

W praktyce propozycja ograniczenia doświadczeń nie daje. Narody świata wiedzą, że obie strony posiadają zapasy gotowych już i wypróbowanych bomb. Dlatego też porozumienie o ograniczeniu wybuchów w celach doświadczeń nikogo nie może uspokoić. Mogą nam powiedzieć, że sprawę zaprzestania dalszych wybuchów w celach doświadczeń wysuwa się obecnie dla tego, że nagromadzone już dostateczne zapasy środków masowej zagłady. Nie może to wpłynąć na uspokojenie. Rząd radziecki stawiał i stawia sprawę bardziej rady-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa w sprawie Tajwanu

NOWY JORK (PAP)

Dnia 14 bm. odbyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa. Jak już donosiliśmy, tymczasowy porządek dzienny obejmuje zgłoszoną przez delegację ZSRR rezolucję w sprawie agresywnych działań USA wobec Chińskiej Republiki Ludowej w rejonie Tajwanu i innych wysp chińskich. Obok tego figuruje na tymczasowym porządku dziennym propozycja delegacji nowozelandzkiej w sprawie tzw. „zaprzestania ognia” w rejonie Tajwanu, która to propozycja faktycznie zmierza do zamaskowania brutalnej ingerencji USA w sprawy wewnętrzne ChRL.

Przy zatwierdzaniu tymczasowego porządku dziennego delegat radziecki A. Sobolew głosował przeciwko włączeniu propozycji nowozelandzkiej do porządku dziennego. Wyjaśniając motywy swego głosowania Sobolew wskazał, że propozycja nowozelandzka pomija istotne przyczyny powodujące zaostreżenie stosunków na Dalekim Wschodzie i stwarzające niebezpieczeństwo wojny.

Po przemówieniu delegata radzieckiego odbyło się głosowanie. Propozycja delegacji nowozelandzkiej została przyjęta 9 głosami przeciwko 1 (ZSRR) przy 1 wstrzymującym się (kuomintangowiec).

Za włączeniem rezolucji radzieckiej do porządku dziennego obrad głosowało 10 członków Rady Bezpieczeństwa; wstrzymał się kuomintangowiec.

Z kolei zabrali głos delegaci Nowej Zelandii, Brazylii,

Turecji, Wielkiej Brytanii, Francji i USA. Wszyscy oni wyrażali „ubolewanie” z powodu odmowy rządu Chińskiej Republiki Ludowej, który nie przyjął zaproszenia Rady Bezpieczeństwa w sprawie przysłania swego przedstawiciela dla udziału w dyskusji nad wnioskiem nowozelandzkiem.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Oświadczenie Edena

LONDYN (PAP)

Dnia 14 bm. brytyjski minister spraw zagranicznych Eden oświadczył w Izbie Gmin, że rząd brytyjski studiuje uważnie propozycję radziecką w sprawie zwołania konferencji międzynarodowej w celu omówienia konfliktu w rejonie Cieśniny Tajwańskiej. Eden dodał, że zdaniem rządu brytyjskiego konferencja taka „nie przyniesie pozytywnych wyników”. Rząd brytyjski zgodziłby się na wzięcie udziału w takiej konferencji — powiedział on — pod warunkiem, że dopuszczeni zostaną do niej przedstawiciele „rządu” Ciang Kajsze.

Brytyjski minister spraw zagranicznych zaznaczył też, że „trwa nadal wymiana poglądów między Wielką Brytanią a Rosją na temat Formozu”.

1945 10 lart 1955
w służbie społeczeństwa



DO
ZESPOŁU REDAKCYJNEGO
„GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO”

W POZNANIU

Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z okazji 10-lecia istnienia „Głosu Wielkopolskiego” przesyła Zespołowi Redakcyjnemu wyrazy uznania za poważne osiągnięcia w walce o rozkwit gospodarki i kultury województwa poznańskiego, za wkład w dzieło umacniania Frontu Narodowego i podnoszenia dobrobytu ludzi pracy, za twórcze rozwijanie krytyki prasowej. Należy się również uznanie pracownikom administracji i drukarni za ofiarny trud i wielką troskę o sprawne i terminowe ukazywanie się pisma i stałe podnoszenie jego szaty graficznej.

Komitet Wojewódzki PZPR śle Zespołowi Redakcyjnemu serdeczne życzenia dalszych sukcesów w trudnej i odpowiedzialnej pracy dla dobra mas pracujących naszego województwa, dla umocnienia potęgi naszej Ojczyzny, dla utrwalenia pokoju.

KOMITET WOJEWÓDZKI
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
W POZNANIU

DO REDAKCJI
„GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO”

W POZNANIU

„Głos Wielkopolski”, pierwsze pismo, jakie po wyzwoleniu zaczęło się ukazywać w Poznaniu, cieszy się ogromną sympatią społeczeństwa naszego województwa.

Przez cały okres swego istnienia „Głos Wielkopolski” brał aktywny udział w realizacji idei Polski Ludowej, w procesach cementowania jedności narodu, zwalczania wrogów, podnoszeniu świadomości szerokich rzesz pracujących. Służąc narodowi „Głos Wielkopolski” uczestniczył w mobilizowaniu mas do realizacji planów gospodarczych, których głównym celem jest podniesienie stopy życiowej ludności miast i wsi.

Poważną rolę spełnia również „Głos Wielkopolski” jako agitator Frontu Narodowego, którego program — jak to potwierdziły wybory do terenowych organów władzy państwowej — popiera zdecydowana większość narodu polskiego.

Z okazji 10-lecia życzymy całemu zespołowi redakcji „Głosu Wielkopolskiego” dalszych osiągnięć w pracy, dla dobra społeczeństwa i przyspieszenia wspaniałego budownictwa w naszym kraju.

WOJEWÓDZKI KOMITET
FRONTU NARODOWEGO

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
„GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO”

POZNAŃ

Z okazji 10-lecia „Głosu Wielkopolskiego” przesyłamy najserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju Waszego zasłużonego pisma, jak i pomyślności osobistej dla wszystkich pracowników Waszej Redakcji.

ZESPÓŁ REDAKCJI
„GAZETY POZNAŃSKIEJ”

DRODZY PRZYJACIELE!

Stara prawda mówi, że siły życia są potężniejsze niż wojna, śmierć i gruzy. Choćby dzieje powstania naszego dziennika mogły o tym zaświadczyć. Nad Cytadelą nurkowały jeszcze radzieckie szturmówki, kaskady „katiusz” ryły wzgórza twierdzy, szare czołgi, posmarowane białą farbą dla ochrony przed wzrokiem nieprzyjaciela, warcząc sunęły ulicami miasta. Armia Czerwona zaciskała stalową pętlę wokół ostatniego punktu oporu niemieckich faszystów.

Przypomnijmy sobie te dni, tę radość z polskiej flagi... Ustroiłiśmy wszystkie ulice naszymi barwami. Patrzyliśmy z podziwem na żołnierzy radzieckich zmęczonych gnaniem kilometry. I wtedy, gdy strach opłatywał serca, że gauleiter Greiser może jeszcze wrócić, ukazała się w wywołanej części miasta pojedyncza karta papieru z główką tytułową „Głos Wielkopolski”.

Nie potrzebujemy ukrywać dumy z faktu, że pierwszym polskim słowem drukowanym w Poznaniu po zgórą pięciu latach morderczej okupacji był nasz dziennik. Z ówczesnych pracowników niewiele zostało. Większość rozbiegła się po Polsce, pracując w innych redakcjach. Mamy jednak w naszym zespole ludzi, którzy „byli od początku”. Pamiętają oni, że początkowo nakład odbijało się na płaskiej maszynie — ręcznie, bo elektrownia jeszcze nie działała. Wiadomości zdobywało się czasem w najdziwniejszy sposób. Trochę z nasłuchu radiowego, trochę od dowódców wojsk radzieckich walczących wokół Cytadeli, trochę własnym przemyśleniem i sprytem. Za męczącą pracę ówczesny, jakby nie było, frontowy dziennikarz otrzymał bochenek chleba dziennie. Czasem i z tym były trudności.

Pierwsze numery „Głosu Wielkopolskiego” kolportowała redakcja. Administrację utworzono później. Najpilniejszą potrzebą było przecież dać do ręki umęczonemu społeczeństwu słowo otuchy; stworzyć szybko platformę porozumienia się między masami; pomóc odradzaniu życia w mieście, województwie. Dziennik nasz nie powstał więc, jak się to zwykle dzieje w kapitalistycznym państwie — dla zysków właścicieli, a z konkretną i palącą potrzebą publicznej.

Od pierwszych dni odgrywał „Głos”, i inne gazety w Polsce Ludowej, rolę organizatora społeczeństwa. Czy było to wzywaniem do usuwania

gruzów, czy informowanie o powstających organach władzy ludowej lub odbudowywanych fabrykach, zakładach użyteczności publicznej — redakcja chętnie udzielała miejsca tym zagadnieniom. Wskazywaliśmy także na błędy. Na szkodliwe zjawiska. Krytykowaliśmy. Może w pierwszych latach zbyt ostro, ogólnikowo — lecz zawsze myśląc o interesie publicznym. Z perspektywy lat dziesięciu wydaje się nam, że wzrastaliśmy wspólnie ze społeczeństwem, wspólnie z nim zdobywaliśmy doświadczenie i świadomość.

Przez wszystkie lata cieszył się „Głos Wielkopolski” dużą poczytnością. Trudność otrzymania egzemplarzy „Głosu” wioskach świadczy o tym, że jest on potrzebny jako codzienny towarzysz życia tysięcy ludzi. Kiedy zastanawialiśmy się w gronie kolegów redakcyjnych nad przyczyną poczytności naszej gazety, kolega z działu listów i interwencji powiedział obrazowo: „Moi kochani, nowoczesny dziennik w ludowym państwie bez udziału czytelników w redagowaniu tematy czynnym pisma byłby jak ślepiec blakający się w nieznanym mieście...”. I ta przenośnia jest zdaje się celna. Nasz dziennik choć nie za wszelkie konsekwentnie, starał się spełniać rolę trybunu dla całego społeczeństwa. I dlatego nas czytaliście.

Nie myślcie drodzy przyjaciele, którzy obdarzacie nas tak wartościowym zaufaniem, iż Wasza inspiracja polegała tylko na drukowaniu przez redakcję listów. Byłby to niepełny wycinek Waszego udziału w tworzeniu się codziennego numeru. Często, nawet nie drukowany list jest wykorzystywany do redagowania „Głosu”. Wskazuje on na istnienie jakiegoś problemu, który trzeba w artykule poruszyć. Wy podsuwacie nam konkretne tematy lub przysłówowe już „sprawy do załatwienia”.

Piszcze więc do nas jak najwięcej — to Wasze prawo, a coraz częściej obywatelski obowiązek. Złych rzeczy nie wolno przemilczać. Nowy typ gazet służyć ma rozwojowi socjalistycznego społeczeństwa opiera się na kontakcie z masami. Nie wąska grupka dziennikarzy zamkniętych w redakcyjnej świątyni, a szeroki aktyw ludzi najwartościowszych, wróżliwych na zło i krzywdę, widzących piękno i rozmach dzisiejszych dni — stanowi o wizerunku życia, jakie odbija się na szpaltach pisma. Owszem pracownicy redakcji nie są tylko biernymi statystami. Przypada im w udziale organizowanie przepływu myśli, pomysłów i wniosków — nadawanie im formy odpowiedniej do druku. Zresztą często

sami chwytają za pióro, które ostrzem skierowane jest przeciwko szkodnikom i wrogom, ponurakom, kacykom i sedomiarzom. O Twoje interesy staramy się walczyć, o dobro naszej wspólnej Ojczyzny, która ma tę piękną nazwę „Ludowa Rzeczpospolita”, a więc rzecz wspólna, wszystkich Obywateli. Kraj nasz jest piękny. Chcemy, by był jeszcze ładniejszy. I w imię polskiego, albo powszechnego interesu walczymy drukowanym słowem.

A jeśli coś źle robimy — krytykujcie nas śmiało.

O to proszą najgoręcej
WASZ
ZESPÓŁ REDAKCYJNY
„GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO”



Franciszek Frackowiak

Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu

NASZE ŻYCZENIA

„Głos” pamiętam jako jedno z pierwszych pism, jakie wpadły mi w ręce po wojnie. „Głos” był też moim towarzyszem w ciągu wszystkich lat powojennych.

Od czasu kiedy pracuję w Prezydium, oceniam „Głos” trochę pod innym kątem — mianowicie jego współpracy z władzami miejskimi.

Prezydium MRN dostaje się często pod ostrze krytyki „Głosu”, często łapani jesteśmy na gorącym uczynku różnych niedociągnięć. Pomaga nam to w pracy, pozwala prędzej usuwać bolączki społeczeństwa. Zdarza się jednak, że i my łapiemy „Głos” na

faktach krytyki dla krytyki. gdy redakcja bije w nas nieślusnie, nie znając dokładnie całego zagadnienia. Być może, że w takich wypadkach informacje czerpano od niewłaściwych ludzi...

Chcielibyśmy, aby „Głos” pisał więcej o sprawach miejskich, aby pokazywał dalej wypadki nieudolności w pracy Prezydium. Chętnie widzielibyśmy także częściej w „Głosie” artykuły ukazujące braki, które może usunąć samo społeczeństwo. Są sprawy porządków w parkach, drobnych remontów w domach, jest wiele innych spraw, których nie może ogarnąć administracja Prezydium, a które widzi i może naprawić społeczeństwo nawet bez naszej pomocy.

„Głos” powinien bardziej skupić uwagę na wychowywaniu społeczeństwa w duchu gospodarskiego, społecznego podejścia do swojego miasta.

Jeśli chodzi o współpracę „Głosu” z Prezydium, chętnie widzielibyśmy bardziej systematyczne kontakty między nami. Wysuwam propozycję comiesięcznych konferencji prasowych, na których dziennikarze wespół z członkami Prezydium mogliby omówić aktualne, miejskie sprawy danego miesiąca.

Trzeba tu stwierdzić, że „Głos” na ogół bardzo pomaga w usuwaniu społecznych bolączek, że dzielnie walczy o po-

trzeby społeczeństwa. Co mi się nie podoba osobliście jako czytelnikowi, to zamieszczanie sformułowań, w których ironia autora przeważa rzeczowość jego krytyki.

W imieniu Prezydium MRN składam zespołowi „Głosu” serdeczne życzenia z okazji jego 10-lecia. Gorącym naszym pragnieniem — jako czytelników — byłoby widzieć na łamach „Głosu” w najbliższych dniach i tygodniach artykuły o tych, którzy 10 lat temu życie miasta z gruzów podnosili: o ZISPO-wcach, któ-

rzy uruchomili pierwszą w Poznaniu elektrownię i wypuścili pierwszy parowóz, o pracownikach wodociągów, kolejarzy, pracowników gazowni — prawdziwych bohaterach tamtych dni, ludziach, którzy życiu miasta nie pozwolili obumrzeć. Należałoby również nie zapomnieć o pracownikach ówczesnego magistratu, którzy wprawdzie pracowali wtedy jeszcze według starych, przedwojennych wzorów, ale z najlepszą wiarą i wiele też wtedy zrobili dobrego.

„Głos” pomaga wsi

Dziesięć lat istnienia „Głosu Wielkopolskiego” łączy się ściśle z pracą tego pisma nad podniesieniem kultury rolnej wielkopolskiej wsi. W tematyce poświadczonej sprawom życia sił nie ograniczono się do zagadnień społeczno-gospodarczych i kulturalnych. Jako promotor postępu rolniczego muszę stwierdzić, że redakcja potrafiła wnikliwie dobrać i podawać w popularnej formie trudne nieraz tematy z dziedziny fachowo-rolniczej — szczególnie w wydaniach przeznaczonych dla wsi — wskazywać na niewykorzystane rezerwy tkwiące w produkcji rolnej, popularyzować osiągnięcia przodujących gospodarstw indywidualnych i spółdzielczych.

Ze dobór artykułów był słuszny i celowy, świadczą zauważone przeze mnie fakty wyczerpania i skrzętnego przecho-

wywania przez chłopów artykułów o agrotechnice roślin, o nowoczesnych metodach hodowlanych, o nowościach w dziedzinie ogrodnictwa. Spotykałem także rolników, którzy na podstawie artykułów, drukowanych w „Głosie” wprowadzili do swych gospodarstw wiele zmian i ulepszeń i dzięki nim podwyższyli wydajność ziemi i inwentarza.

Obchodząc dzisiaj wraz z „Glosem” dziesięciolecie mej powojennej pracy publicystycznej-rolniczej, pragnę zapewnić Czytelników wiejskich, że i na dalsze pośrednictwem ich gazet będę się starał pomagać w usuwaniu trudności produkcyjnych we wszystkich działach gospodarki rolnej. Wspólnie walczyć będziemy o podniesienie rolnictwa wielkopolskiego na najwyższy poziom.

Mgr inż. K. Jankiewicz
Woj. Zarząd Rolnictwa

PRZEDWIOŚNIE...



Dlaczego zdecydowałem się napisać kilka słów do numeru jubileuszowego Głosu? Wszak mnie nikt o to nie prosił, a jednak chwyciłem za pióro, żeby Wam przekazać moje najserdeczniejsze myśli — drodzy przyjaciele. Sądząc, że mam do tego prawo, bo przecież byłem przy narodzinach Waszego pisma, byłem świadkiem Waszej pracy od pierwszego numeru gazety.

10 lat — to szmat czasu. Można by snuć wspomnienia bez końca. — Można by przytaczać wydarzenia i fakty, mnożyć osiągnięcia, w które jesteście bogaci, wymieniać trudności, które nieraz musieliście pokonywać z zaciśniętymi zębami.

Każdy dzień stanowi w historii redakcji od dziennej poręby, pełną przeżyć i wzruszeń. Dlatego też o każdym dniu można by pisać wspomnienia, o każdym numerze gazety było by tyle do powiedzenia, a szczególnie o ludziach pióra, którzy codziennie przekazują czytelnikowi swoje myśli i uczucia. Towarzyszą one nawet skromnej notatce o nowym domu mieszkalcym, czy świetlicy wiejskiej. Na bieżąco barw w felietonach, reportażach czy opowiadaniach, które są pisane z myślą o Tobie drogi Czytelniku. Może nie zawsze zdajesz sobie z tego sprawę, że redaktor wkłada w tych kilkadziesiąt wierszy druku swoje gorące serce.

Ale wróćmy do wspomnień. Pamiętam jak w mroźne dni lutego 1945 r. skromny zespół redakcyjny przy jednym biurku, o głodzie i chłódzie pisał i adiustował pierwsze teksty nowego pisma. Był nim „Głos Wielkopolski”.

Pamiętam płonące jeszcze miasto, którego życie budziło się w trzech zaledwie dzielnicach. Ulice śródmieścia zasłaniały dymy, broń się zaciekle Cytadela. Granaty burzyły resztki wypalonych domów, wyrwały dziury w tych, które ocalały. Czy pamiętacie jak jeden z nich padł na podwórzu tuż pod okna Waszej redakcji? Jeszcze do dziś podziwiam spotkaj, z jakim pracowaliście przy korekcie pier-

Stariław Kubiak

Na Wasze 10-lecie

wszyszy stron numeru, który przyniesiono z drukarni. Huk granatu nie zdołał wytrącić Was z równowagi. Zresztą towarzyszył on wtedy życiu całego miasta i dlatego może przyjęliście go z takim spokojem. Ale czy tylko dlatego?

Jestem przekonany, że pierwsze polskie słowo, które wychodziło spod Waszych piór silnie działało na Was, niż wybuchy granatów.

Siedziałem ulicą Berwińskiego w dniu wydania pierwszego numeru „Głosu”. Dziś właśnie mija 10 lat od tego ważnego wydarzenia. Nigdy nie zapomnę twarzy poznaniaków, jak promieniowały radością na widok polskiego pisma. W drżących rękach trzymali rozłożone strony, na ulicach czytali komunikaty i artykuły własnej poznańskiej gazety, która od tego dnia wiernie będzie towarzyszyć ich życiu. Nigdy nie zapomnę życzliwego uśmiechu żołnierza radzieckiego Wani, który przyniósł mi wieczorem pierwszy numer „Głosu” i powiedział: „Czytaj Sasza — już jest gazeta polska”. Chowałem ten numer jako najdroższą pamiątkę od Ciebie, kochany przyjacielu z Kraju Rad.

Przerzucam strony kilku pierwszych numerów. Nie błyszczą one bogactwem formy, ale ich treść jest przepelniona walką, trudem i serdecznością. Oto w pięć dni po wyzwoleniu miasta, w numerze 11 z 28 lutego 1945 roku ukazuje się wiersz pt. „Buduj przyszłość”. Redakcja opatrzyła go objaśnieniem: „Zamieszczamy poniżej wiersz jednej z uczennic żeńskiej szkoły gimnazjum im. Klaudivy Potockiej charakteryzujący nastrój wśród poznańskiej młodzieży szkolnej”.

Oto fragment wiersza:

Ojczyzno miła! Któż na Twoje hasło
Z ochotą sercem nie stanie,
By wskrzesić życie polskie, co przygasało,
Przyspieszyć Polsko, Twoje odbudowanie!

Nie o wartości literackie tu chodzi — pisała go przecież uczennica, która dopiero rozpoczęła naukę w gimnazjum. Ale czy słowa te nie mówią o bujnie rozwijającym się życiu, o gorącej miłości, o serdecznym uczuciu młodej dziewczyny, dla której w kilka dni po krwawej walce pierwsza szkoła otwiera swoje szerokie bramy?

Odtąd otwierały się one coraz częściej i coraz szerzej. Szkoda, że redakcja nie podała nazwiska autorki. Tak chciałbym jej podziękować za ten pierwszy wiersz, napisany jak miłośne wyznanie. Przy okazji moich wspomnień niech mi wolno będzie zrobić to dzisiaj. Serdecznie dziękuję autorce gorących słów, który mi wtedy przemówiła do mnie cała nasza młodzież poznańska, tak ofiarnie i z takim zapałem zabierająca się do nauki i do pracy.

A oto drugi przykład. Podaję go dlatego, że jest on obrazem, malowanym na gorąco w ciężkich dniach walki. Jest bezpośrednim przeżyciem jednego z czytelników, który napisał felietonik pt.: „Poznań powrócił do życia”. Przytaczam wyjątek:

„Mieszkam na trzecim piętrze. Puste o-
czodoły okien zabitem przed zimnem deska-
mi. W pokoju półmrok i chłód. Jedynie ma-
ła szybka cudem jakimś ocalała — przepu-
szcza trochę światła. Stoję przed nią i pa-
trzę na szkielety dachów, na kikuty murów
i zwalę gruzów. Na ulicach wózki, ludzie z

tobolami na plecach, porożrywane druty
tramwajowe, zabite konie, bezpańskie psy,
szkielety armat i czołgów. Staje mi przed
oczami obraz Collegium Minus, skąd nie
dawno wróciłem. Dach jak sito, ściany up-
strzone dziurami od kul, wybite okna. Kil-
ka kolumn podtrzymujących balkon przy au-
li leży na stopniach wejściowych. W środku
gmachu pustki... Wiatr hula wpędzany dziu-
rami, przewiew trzaska drzwiami, porywa
papieru... Jakże innych zwykłym słuchać
tutaj koncertów... (przyp. red. Aula Uni-
wersytecka). Wyszedłem na ulicę, wyrwa-
łem się z natłoku myśli i wrażeń. Spojrza-
łem na świat. Stoję i patrzę... Widzę twa-
rze przechodniów weselsze i żywsze. Poz-
nań żyje...”

Tak przekazuje swoje wrażenia jeden z mieszkańców Poznania tuż po zakończonych walkach.

* * *

Pisząc moje skromne słowa na 10-lecie Waszej gazety — drodzy przyjaciele redaktorzy — jeden żał mam do Was i do siebie samego. Jakże często jest brak w naszych artykułach serdecznej miłości, którą prosto ale z pasją wypowiedział czytelnik w lutym 1945 roku. A wypowiedział ją dlatego, że rany miasta sprawiły ból jego własnemu sercu. Wybaczcie mi tę uwagę, która sądzi nie zakłócić radośnego nastroju Waszego Jubileuszu. Dziś kończy się nim jeden poważny okres pracy. Nie będę Wam życzył — jak to się zwykle robi — sukcesów na dalszej drodze, owocnej pracy nad, wysiłków przy itd... Ale całym sercem jako Wasz kolega dziennikarz odczuwam Wasze pragnienia, żeby gazeta, którą redagujecie, oddawała jak najwierniej prawdę naszych dni.

Takie właśnie myśli nasunęły mi się przy czytaniu pierwszych numerów, redagowanych wśród wybuchu granatów, przy wierszu uczennicy gimnazjalnej, jakże prostym, serdecznym,

I znowu nadeszły lutowe dni. Kazik jest obecnie listonoszem w Skokach. Zamiast dwóch egzemplarzy „Głosu” niesionych za pazuchą, w torbie Kamińskiego znajduje się ich codziennie ponad 50. Od zagrody do zagrody, witany przyjaznym uśmiechem przez chłopów, spółdzielców, nauczycieli, rzemieślników — przynosi im słowo drukowane.

Zbędny byłoby pytać naszego rozmówcę, czy jest czytelnikiem „Głosu”.

— Jak to, listonosz i „Głosu” nie czyta — zaśmiał się. Trochę więcej moglibyście pisać o naszym terenie — dodał zaraz.

Zyczenie to — słyszeliśmy zresztą nie tylko z ust Kamińskiego. Inni też chcą trochę więcej o swej okolicy. Ale „Głos” jest „Wielkopolski”. Więc o nikim w całym wielkim województwie wspominać nie może. I nie zapomni, jeśli pomoże mu w tym reszta czytelników. Będzie ciekawszymi, lepszymi.

Mysł ta nasunęła mi się, kiedy w dość niedyskretny sposób, niby to zajęty wśród gromadki dzieci, podśledziłem rozmowę kolegi z nauczycielami w Prusach z kierownikiem szkoły Stanisławem Dworakowskim i nauczycielką Heleną Karczewską. O czym rozmawiali? O „Głosie”, co to już na jubilatę wyrósł. Jest o czym mówić, zwłaszcza, że Dworakowski już 10 lat czyta to pismo. Wiele zmieniło się w tym długim czasie, zmienił się i „Głos”.

— Dlaczego powieści nie ma — zapytał kierownik szkoły. Dużo zaciekałoby wzbudziła „Wyspa Robinsona”. Żona nie wytrzymała i wybrała się do Poznania, by kupić tę powieść.

Nauczycielkę Karczewską najbardziej zainteresował artykuł „W rodzinie Marcinków”. Nic dziwnego, o Prusach napisano. Nikt jakoś we wsi odwagi nie miał, choć wszyscy o tym wiedzieli, by poruszyć sprawę fikcyjnego zespołu uprawowego. Z pomocą przyszedł „Głos”.

W klasie na ścianie wisi gazetka. Taka sobie okolicznościowa z wycinkami z czasopism. Podchodzimy bliżej, by lepiej ją obejrzeć.

— To z „Głosu” — dochodzą nas szeptem szybko zorientowanych w sytuacji dwunastolatków.

Po tym wszystkim nie śmieliśmy już zapytać naszych rozmówców, czy „Głos” się im podoba. Zwłaszcza, że



Kazimierz Kamiński

kiedy listonosz przyniósł codzienną pocztę, p. Helena i p. Stanisław zaraz zabrali się do czytania. Skorzystał z tego nasz fotoreporter i utrwalił na filmie twarze miłych wychowawców.

Wiedzeni chęcią porozmawiania z jak największą liczbą naszych czytelników, w dalszej wędrówce dobiegliśmy do Jąbłonki. Do domu Wojciecha Bartkowiaka, gospodarza na 10 ha.

— Dlaczego czytam „Głos”? — Bartkowiak obruszył się trochę na odpowiedź na nasze pytanie. To proste. Jest ciekaw. Dowiedzieć się można nie tylko o życiu na wsi, lecz również o tym, co w Poznaniu słychać.

Bartkowiak lubi teatr. Ponieważ do Poznania jest daleko, więc chętnie ogląda

Był zwykły, lutowy mroźny dzień. Ulicą szedł młody chłopak. Spod kurtki wystawał mu jakiś papier. Podszedł do plotu, tuż przy kościele i zatrzymał się. Oczy wlepił w barwny plakat. Pamięta doskonale; nie tak dawno czytał na tym samym miejscu napis głośnia: „Alles fuer den Sieg”. Przypomniawszy sobie Kazikowi, jakby dzień wczoraj, kiedy to pod osłoną nocy zalepiał napis nowym — „Alles fuer den Krach”. To wszystko przyszło mu na myśl teraz, kiedy z biciem serca czytał słowa: „Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia...”. Z grupki ludzi czytających wysunął się Dzianga.

— A to co? — patrzyła polska gazeta! — wykrzyknął jednym tchem — wyjmując jednocześnie zza kurtki pierwsze po sześciu latach egzemplarze polskiego dziennika. GŁOS WIELKO—POLSKI — z wolna przesyłabizował ktoś nagłówek.

przedstawienia w wykonaniu zespołu miejscowej straży po żarnej. „Grube ryby”, „Imieniny pana dyrektora” — repertuar jest. I nieźle. Szkoda tylko, że sali nie ma. Zajął ją miejscowe kino. Filmmy grane są tylko raz w tygodniu, ale kierownik kina zazdrośnie strzeże sali przed teatrem.

— Ze konkurencji się boi — mówi Bartkowiak. Wcale nie! Ludzie chętnie idą i do kina i do teatru. Konieczne trzeba te dwie straże pogodzić, straż kierownika i straż pożarną.

Przypuszczaliśmy, że trudno będzie zastać gospodarza w domu. To też bez przekonania jeden z nas nacisnął dzwonek u wejściowych drzwi. Przed nami stał ksiądz kanonik Lewandowski.

— Z „Głosu”? — ksiądz uśmiechnął się najwyraźniej. Jestem jego czytelnikiem od chwili mego powrotu do kraju. To już osiem lat z okładem....

Codzienna poczta przynosi na biurko księdza kanonika wiele listów i kilkanaście gazet. Bieg życia i jego stale zmieniający się kształt nie jest obcy proboszczowi z Pniew. Czyta dużo i pilnie. Razem z całym polskim społeczeństwem śledzi wydarzenia na arenie międzynarodowej i zmagania obozu pokojowej pracy z jego wrogami. Ksiądz kanonik Lewandowski nie

potrafi być biernym obserwatorem rozgrywającej się batalii. Bierze w niej czynny udział po stronie walczących o słuszną sprawę, jako przewodniczący Okręgowej Komisji Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Rozmowa schodzi znowu na „Głos”.

— W waszym piśmie — mówi ks. Lewandowski — chciałbym też widzieć recenzje z nowości wydawniczych, krótkie, aktualne artykuły wstępne na temat polityki wewnętrznej i zagranicznej oraz rzecz najważniejszą: cotygodniowy przegląd wydarzeń.

Ksiądz z racji swych obowiązków kapłańskich styka się stale z ludźmi. Od nich też przekazuje prośbę o ponowne wprowadzenie do



St. Dworakowski i H. Karczewska

„Głosu” działu rozrywek umysłowych — milego dla wielu zajęcia w długie, zimowe wieczory. Uwagi słuszne ze wszech miar godne zastanowienia się, no i... realizacji.

Jedziemy wzdłuż ośnieżonych pól. Wreszcie Jarogniewice. Tu niedaleko Kościana mieszka Henryk Styczynski, młody, 30-letni mężczyzna, od chwili ukazania się „Głosu” — stał się jego abonent.

Pierwsze spotkanie z polską gazetą po wojnie — wstępując, nie wstydzi się o tym dziś mówić. Chociaż twierdzi że młody chłop — wzięło mnie wtedy do łez. Komunikaty z frontu śledzone gorączkowo przeze mnie i moich sąsiadów wróżyły rychłe zwycięstwo.

Styczynski objął z powrotem 9-hektarowe gospodarstwo, zabrane w czasie okupacji przez wustynżonego na froncie SS-mana. Od roku Styczynski jest członkiem jarogniewickiej spółdzielni produkcyjnej i wchodzi w skład jej zarządu.

Do spółdzielczości przekonał mnie nie tylko wyniki pracy okolicznych gospodarstw zespołowych, ale i częste artykuły w „Głosie”, wykazujące wyższość tej właśnie formy gospodarki nad indywidualną.

Listonosz głośnie „dzień dobry” przerwał na chwilę naszą pogawędkę. Na stół



Stefan Skorupiński przy pracy

wysypały się kolorowe „Przyjaciółki”, numery „Spółdzielni Produkcyjnej”, „Przekroje”, wreszcie plik dzienników. Styczynski przebiegł szybko wzrokiem szpalty „Głosu Wielkopolskiego”.

— I znów nic z naszego powiatu kościańskiego — powiedział w tonie wyrzutu. Ciekawa, pouczająca powieść w odcinkach też by się przydała.

Stefana Skorupińskiego odwiedzamy w zakładzie fryzjerskim we Włoszakowicach. Dobry humor nigdy go nie opuszcza. Jego anegdota znają liczni klienci. Goli więc i strzyże, a po pracy ratuje przed zapomnieniem stare pieśni ludowe, regionalne stroje i opowiadania z dawnych dziejów. Wiele już skarbow ludowej kultury przywrócił należny im blask.

Obsługuje właśnie z wprawą klienta, a równocześnie opowiada o swojej działalności w dziedzinie kultury. W tej to działalności wiele pomocy jest mu „Głos Wielkopolski”, z którym zapoznał się w 1946 roku, po powrocie z wojennej tułaczki. Artykuły na tematy najbardziej go obchodzące czyta uważnie po to, by jeszcze lepiej móc służyć sprawie, którą tak ukochał.

Przychodzą nowi klienci. Żegnamy więc pana Stefana serdecznym uściskiem dłoni.

Z Lucjanem Gierszewskim — dyrektorem gospodarstwa Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roslin w Przebędowie poznaliśmy się w niecodziennych okolicznościach. Po prostu w obozie, gdzie dyrektor doglądał dezynfekowania pomieszczeń Wyszliśmy na podwórko.

— Jakże mam uwagi o „Głosie”? — dyrektor zamyślił się. — Więc przede wszystkim muszę stwierdzić, że choć mam czasu niewiele, to jednak codziennie czytam wasze pismo. Przynosi ono du-



Ks. kanonik Lewandowski

żo ciekawych artykułów, zdjęć i wiadomości. Warto by może tylko wprowadzić jakąś stałą rubrykę, przypominającą rolnikom o stosowaniu najważniejszych zabiegów w polu i ogrodzie.

Jak się później przekonaaliśmy, nie było to tylko osobiste życzenie Gierszewskiego. Tego samego domagali się bowiem liczni czytelnicy naszego pisma z Przebędowa.

Bitwa trwała prawie rok

Pierwszą potyczkę przy pomocy piór wszczęli nasi czytelnicy wiejscy. Jan Wiktorczyk z gromady Witkówki w pow. kościańskim napisał do „Głosu Wielkopolskiego”:

„Donoszę Redakcji, że na naszym terenie obniża się po mału abonowanie gazet. Dawniej listowy chodził codziennie, obecnie — raz na tydzień. Dziś leży u mnie na stole stos makulatury, której nie mam chęci czytać. Radzicie, co mamy robić, aby zmienić stan rzeczy?”

Czytelniczka I. S. z Popowa Kościelnego w pow. wągrowieckim napisała w tej samej sprawie tak:

„Dotychczas łączyła nas ze światem tylko gazeta. W rezultacie ostatniego zarządzenia, redukującego liczbę listonoszy, otrzymywałam ją bieżąco z kilkudniowym opóźnieniem. Jakże pogodzić ten fakt z koniecznością szerzenia czytelnictwa i podniesienia kultury?”

Tej treści listy-alarmy otrzymaliśmy w dniu 29 kwietnia 1947 roku. Tak się jakoś dziwnie złożyło, że akurat w tym samym czasie gazety ogłosił, „organizowany przy współudziale Min. Poczty konkurs: „Jak dostarczać gazet na wieś”. Po zbadaniu sprawy u źródeł napisaliśmy m. in. w artykule pt. „Wielkie lanie wiedzy, a tymczasem...” („Głos” nr 128 — 11 V 1947 r.):

„Wiemy tylko jedno: niejako w odpowiedzi na konkurs wyszło zarządzenie ministra poczty i telegrafów, polecające redukcję listonoszy wiejskich, przy pomocy których słowo drukowane szybko i sprawnie na wieś docierało. Zarządzenie to przysporzyło więcej strat, niż dotychczasowych korzyści. Na wszystkich odcinkach życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego pragniemy iść naprzód, hamowanie zaś czytelnictwa na wsi jest krokiem wstecznym. W ten sposób wieś pozbawiona będzie nie tylko lektury uświadamiającej, ale także wszelkich rzeczowych i obiektywnych informacji. Wniosek z tego prosty i jasny. Należy nie likwidować, ale ten wzór sieci agencji pocztowych i listonoszy wiejskich w Wielkopolsce rozszerzyć na cały teren Rzeczypospolitej. A w każdym razie zarządzenie ostatnie winno być w interesie społeczeństwa bezzwłocznie cofnięte.”

W odpowiedzi na nasz artykuł minister dr Putek nadesłał mgliste sprostowanie z serii „nieprawdą jest, że nam-

tomlast prawdą jest... itd.”, w którym usiłował nam dowiedzieć, że redukcja listonoszy wiejskich, to właśnie postęp, a ponadto przyniesie państwu oszczędność, bo „zwolnionych listonoszy zastąpi się sołtysami”.

Wobec takiego stanowiska urzędującego ministra poczty, zmuszeni byliśmy napisać w „Głosie” nr 161 z dnia 14 VI 1947 r., co następuje: „Dobrze pamiętamy te czasy, kiedy to poczta do danej wsi (poza Wielkopolską i Pomorzem) leżała w gminie tak długo, dopóki nie zjawił się tam przypadkowo sołtys lub inny mieszkaniec, który ją zabrał i doręczył adresatom. Powrót do takich stosunków jest niedopuszczalny. A przywraca je w pewnej mierze zarządzenie ministra poczty i telegrafów o redukcji listonoszy wiejskich. W interesie rozwoju kultury polskiej, w interesie wsi, w interesie publicznym nie należy zmniejszać, lecz zwiększać liczbę listonoszy na wsi.”

Zagadnieniem, poruszoną przez „Głos”, zainteresowało się żywo społeczeństwo całej Wielkopolski. Powiatowe rady narodowe w Gnieźnie, Mogilnie, Zninie, Szamotułach, Rawiczu, Ostrowie i w dziesiąciu innych powiatach, protestując przeciwko zarządzeniu — uchwałyły odpowiednie sumy ze swoich budżetów na opłacanie listonoszy, aby zapobiec ich redukcji. Zajął się tą sprawą także Wojewódzka Rada Narodowa w Poznaniu i w dniu 15 czerwca 1947 r. uchwaliła kategorię protestu, domagając się stanowczo cofnięcia zarządzenia o likwidacji listonoszy.

Poruszyliśmy tę sprawę w nr 291 z dnia 22 IX 1947 r. (po raz siódmy z rzędu), omówiliśmy uchwały powiatowych rad narodowych i wyciągnęliśmy właściwe wnioski.

Minister Putek był jednak uparty. Mimo jednomyślnych uchwał Komisji Sejmowej, domagającej się powiększenia liczby listonoszy wiejskich, oświadczył, że nie zwiększy etatów. Uchwalał Sejm Ustawodawczy sprowadzała zmianę jego stanowiska o tyle, iż zapowiedział, że zwiększy liczbę listonoszy w innych województwach, ale nie w poznańskim. Chodziło mini-

strowi Putkowi o wyrównanie poziomu wszystkich dzielnic kraju, a miało się to odbyć kosztem okręgu poznańskiego.

Uznając słusność tworzenia agencji pocztowych wraz z etatami listonoszy wiejskich w innych regionach kraju, napisaliśmy, że nie może się to odbyć ze szkodą dla ludności woj. poznańskiego, bo...

„Słuszne i pochwały godne równanie winne iść zawsze w górę. Inne — zaniebane przez rządy przedwojenne obszary kraju — podciągać musimy do poziomu Wielkopolski, a nie odwrotnie. Tego wymaga — naszym zdaniem — przede wszystkim interes państwa.”

Kontynuując w kilku dalszych artykułach naszą walkę o pełną obsadę etatów listonoszy wiejskich w naszym województwie, co leżało w interesie upowszechnienia kultury, mogliśmy wreszcie w numerze z 15 marca 1948 r. oznajmić naszym czytelnikom:

„Batalia została wygrana. Etaty listonoszy wiejskich z dniem 1 marca 1948 r. przywrócono. Listy i gazety docierają obecnie do mieszkańców wsi codziennie.”

Stwierdzając te fakty wyraziliśmy w imieniu społeczeństwa wielkopolskiego wdzięczność nowemu ministrowi poczty — prof. Szymanowskiemu, którego pierwszą czynnością było anulowanie szkodliwego zarządzenia swego poprzednika.

Ten jeden z przykładów pracy zespołu „Głosu Wielkopolskiego” w ciągu ubiegłych dziesięciu lat dowodzi, że staraliśmy się zawsze wsluchiwać w głosy naszych czytelników. Podejmowaliśmy trudną walkę o słuszną sprawę — w interesie społeczeństwa. Przypomnijmy, że rozpoczęta przez nas „batalia o listonoszy wiejskich” przybrała w latach 1947/48 bardzo szerokie kręgi. Zabezpieczali w tej sprawie głos najwybitniejsi publicyści i działacze państwowi, m. in. Jerzy Borejsza, wówczas prezes „Czytelnika”. Ostatecznie słusna sprawa zwyciężyła.

A dla całego zespołu „Głosu” pozostał trwały przykład — jak trzeba odważnie i konsekwentnie walczyć o postulaty czytelników. Tej zasadzie staraliśmy się być wierni w naszej codziennej pracy.

KAZIMIERZ JAŻWIECKI

No, cóż, wiele usłyszeliśmy pochlebnych słów. Zbyt może pochlebnych. Braków i niedomagań w naszej pracy jest przecież jeszcze sporo. Nie zawsze treść naszych artykułów i forma są takie, jakby sobie Czytelnicy życzyli. Zdajemy sobie z tego sprawę.

Wszelkie jubileusze mają to do siebie, że przy ich okazji ludzie stają się podatniejsi na... okolicznościowe nastroje. A wtedy, zwłaszcza gdy się jest do jubilat przywiązany, zwykło się zapominać o jego przywarach. Stąd wniosek, żeby z Czytelnikami mówić o gazecie nie tylko od święta.

Jubileuszowa wędrówka skończona. Na dzisiaj. Jutro redakcyjne auto powie-



Henryk Styczynski

zie nas znowu przez wsie i miasta. Po to, aby ukazywać Wam, drodzy Czytelnicy, piękno ziemi wielkopolskiej, pomagać w pracy, wspólnie łamać trudności, jakich nie szczędzi nam życie. Wreszcie, uczyć się w zajeźni, by żyć lepiej, ciekawiej i radośniej.

Władysław Michalski
Tadeusz Kaczmarek

NIEDALEKO OD POZNANIA

Idę przez obornicki most rozpięty nad skutą jeszcze lodem Wartą. Od północy wstaje zamgłone słońce dmie lodowaty wiatr. Na Poznańską jeszcze kawalek. Trzeba, jak mówił bileter na dworcu, przejść wiaduktem, po tem skręcić nasypem w lewo i tam będzie kiosk... Jest. Chroniony jego bryłą przed przenikliwymi podmuchami, sięgam po dobrze mi już znaną kopertę z adresem: Cieślowski, Poznańska 13.

Stara kobieta spotkana w steni domu przygląda mi się bacznie.

— Cieślowski? U roboty. Ale może z żoną? — o, tędy. Tylko ona słabuje.

W izbie półmrok. Obok wygasłego trocinaka skromne łóżko, szafa. I cichy głos znad pościeli:

— Kaźmierz poszedł do pracy. Ulica Kopernika, pan wie?

— A Stawicki?

— Stawicki siedzi w domu. Mieszka przy Szamotulskiej. Pod górą, przedostatni dom...

Dom na krańcu miasta. Śliźniaczko podobny do długiego szeregu budynków, obsiadłych gęsto obie strony szosy. Pukam. Kobieta w kuchni mówi z zakłopotaniem: — Oj, on jeszcze śpi! — prowadzi mnie do sypialni. Ale. Nikodem jest już na nogach. Dopina właśnie pasek na manchestrowych spodniach, pospiesznie wciąga sweter.

— Ja z „Głosu“, z Poznania — mówię.

— Witajcie! — śniadą twarz Stawickiego rozjaśnia uśmiech, a jego ręka zamyka w mocnym uścisku moją dłoń. — Więc jednak! — potem prze rywa na chwilę, patrzy, jakby chciał przejrzeć mnie na wyłot i dodaje: — Czekalem, cholera, na ten dzień...

Premie i... zwolnienia

Stawicki z Cieślowskim dopiero co weszli, gdy wsunął się do działu księgowości listisio uśmiechnięty dyrektor Kuc.

— O, jak dobrze, że was widzę. Pozwólcie do mego gabinetu. To chwileczkę tylko potrwa. Tu, proszę, siadajcie. Taaak — dyrektor wpatrzył się w sufit. — Widzicie, od nowego roku u nas reorganizacja. Proponuję, żebyście złożyli wypowiedzenia. Zapewniam, że tak będzie dla was lepiej. Od stycznia przyjmie my was na nowych warunkach. No co, dobrze?

Ta rozmowa miała miejsce u dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego w Obornikach w listopadzie zeszłego roku. Zapewne zalekani czytelników, dlaczego dyrektor Kuc proponował owym pracownikom złożenie wypowiedzeń? Przecież nie z troski o nich. Z troski o siebie i swojego adiutanta — kalkulatora Kaczmarka. Stawicki i Cieślowski za dużo wiedzieli. I za dużo krytykowali. Wskazywali na bałagan organizacyjny, na brak kontroli, bezplanowość przerzucania ludzi od roboty do roboty. Dopytywali się zakorodowania prac, wstępowali przeciw marnotrawstwu, żądali sprawniejszego wypłacania delegacji, walczyli o należne im stawki, kontrolując robotę rachuby. Nie tylko zresztą oni. Ostro występowali na te brania także kierownik robót — Paprocki, który odszedł, bo nie mógł znieść zatechłej atmosfery, stwarzanej przez dyrektora i kalkulatora, odeszła księgowa — Nowicka z tych samych powodów i technik normowania — Owoc, a pianistę — Maciejewskiego zwolniono. W ten sposób liczb „niewygodnych“ wydatnie się zmniejszała. Żeby tak jeszcze Cieślowskiego, Stawickiego, kowala Świergosza...

W Sylwestra Cieślowski akurat podpisywał listę, gdy na ktnął się na dyrektora. Z tajemniczą miną, ze zwykłym uśmiechem przyklepionym do warg — zaprosił blacharza do swego pokoju. — Jak przed dwoma miesiącami — błysnęła Cieślowskiemu myśl. I pod pisał bez słowa, jak w transie, podsunęte mu zwolnienie.

A w południe świetlica była wypełniona ludźmi. Ktoś zagał zebrania, ktoś czytał listę z nazwiskami, ktoś inny wręczał koperty z premiami za współzawodnictwo. Dostali je także Cieślowski, Świergosz i Stawicki. Jeszcze nie zdążyli schować pieniędzy do kieszeni, gdy dyrektor Kuc po prosił ich do siebie. Czynił wszystko, by przybrać minę

„Chodzi o to, aby uczynić z krytyki oddolnej potężny instrument dla skutecznego zwalczania nadużyć i samowoli, dla usunięcia tak licznych jeszcze w naszym życiu braków i bolączek, zawińionych przez niedołęstwo czy biurokracizm, a niekiedy nawet przez złą wolę. Chodzi o to, aby sprawniej i skuteczniej przecinać tworzenie się i panoszenie różnych kumoterskich klik, które tak dotkliwie dają się we znaki ludziom pracy szczególnie w miejscowościach mniej kontrolowanych przez władze centralne...”

(BOLESŁAW BIERUT — III Plenum KC PZPR)

człowieka strapionego. Dużo mówił o telefonogramie z Wągrowca. I o tym, jak odbywał służbę wojskową. A potem, że o niczym nie wie, że chodzi tylko o to, aby podpisał... zwolnienia.

Od pewnego czasu pracował w przedsiębiorstwie obornickim technik Filipowski, którego dyrekcja z Wągrowca przewidywała na kierownika reorganizowanej placówki. Młody ten człowiek uległ starym wyjadaczom w rodzaju Kuca i Kaczmarka i odegrał rolę marionetki, którą ustawiali jak chcieli „wtajemnicający“ go w sprawy przedsiębiorstwa dwaj panowie K. Więc opowiedzieli mu, że przed dwoma laty Stawicki kogoś poblił, że jest kłótniwy i nie dojdzie z nim do ładu — a jego kompanami są Cieślowski i Świergosz.

Cóż zatem zrobił przyszły kierownik? Wskazał personalnemu z Wągrowca, że zmniejszając ilość zatrudnionych, w pierwszym rzędzie warto zwolnić tych właśnie ludzi, no i Gołuchowiczową, sprzątaczkę. Niby po co miał myśleć o tym, że to wdowa z córką i że syna ma w wojsku?

Pamiętny Sylwester

Sylwester w Obornikach nie był spokojny. W Powiatowej Komendzie MO czuwał dyżurny, raz po raz odbierając telefony. Gdy zaalarmował ko legów, by pospieszili na ulicę Kopernika, do MPRB — był już wieczór.

Z baraku rzeźnicze oświetleniego dochodziły krzyki i śmiechy. Ale gdy milicjanci przekroczyli próg budynku — jak za dotknięciem różdżki pogasły światła. Cisza. Pchnęli pierwsze z brzegu drzwi, przez kręcili kontakt...

Jeden rzut oka na twarz, na zachowanie się kobiet, na porozrzucone papiery, pootwierane na oścież szafy, leżące na

podłodze klucze — wystarczył, by ocenił przynajmniej w przybliżeniu ilość wypitej wódki. Pospiesznie wynosiło się dobrane towarzystwo.

Minął Nowy Rok — i trójka zwolnionych odpracowywała ostatni okres — okres wypowiedzenia. Tylko sprzątaczkę Gołuchowiczową kierownik Filipowski posłał na urlop, choć to nie było uczelne, bo pracownika fizycznego nie wolno zmuszać, by wybrał dni wolne w okresie wypowiedzenia.

A trójka: Cieślowski, Świergosz, Sawicki — zaczęła się stawać. Ze napisała do gazety, do radia. Filipowski naradził się z Kaczmarkiem: niedobrze. Ostatecznie z Cieślowskim można by powiedzieć, że była po myka. Nie wiedzieli, że jest na urlopie. Niby, że zwolnienie nieaktualne. O! Świergosz, Świergosz... No, cóż można powiedzieć, że kierownictwo zmieniło zdanie, że kuźnia będzie. Jednym Stawickim, czy tak sprzątaczką nie będą się zajmować. Tak będzie najlepiej: prowodyra zabraknie — inni się na pewno u spokoja. A jakby Stawicki pytał o jego sprawę, to — Wągrowiec...

Gabinet sekretarza Komitetu Powiatowego Partii. W krótkich słowach wyjaśniam o co chodzi: że otrzymaliśmy list — zażalenie od pracowników dawnego MPRB, że rozmawiałem już z nimi. Sekretarz Grupa bez słowa sięga do szuflady, wyjmując jakieś papiery:

— Ten list?

Rzucam okiem na pierwsze zdania. Nie. To też skarga, do tycząca pracowników tego samego zakładu. Ale fakty — inne. Czytam z wzrastającym zainteresowaniem, list zawiera daty, nazwiska... Sekretarz studiuję w tym czasie „moje“ zażalenie. Mijają minuty.

— No cóż, towarzyszu —

zwołamy zebranie całej załogi.

— I trzeba się postarać — dodaje — aby wziął w nim udział również ci, których zwolniono albo którzy odeszli sami.

— Dobra.

Tajemniczy telefon

Z Komitetu Powiatowego niedaleko do malarni, gdzie krząta się brigadziśta Lewandowski, były przewodniczący rady zakładowej. Oczywiście nie nie wie o tym, jak doszło do zwolnienia Stawickiego, Świergosza, Cieślowskiego. Mówi tylko o telefonie z Wągrowca. A poza tym — przecież 31 grudnia on już chyba nie był przewodniczącym rady zakładowej...? To był ostatni dzień istnienia przedsiębiorstwa. Pijaństwo w biurze? Jakże tam pijaństwo? On brał udział? Oczywiście Lewandowski zdążył się występować z orbit: — Kto to może udowodnić?

Sekretarz organizacji partyjnej — Bukowski pracuje w stolarni. To człowiek, który „nie wadzi nikomu“. Nie ma nic przeciwko dyrektorowi Ku cowi ani przeciwko zwolnionym. Określa jedynie Stawickiego mianem nerwusa.

Jeszcze ostatnia rozmowa: z kierownikiem Filipowskim. Filipowski z trudem ukrywa wzburzenie. Jak to? Najpierw rozmawiałem z ludźmi, nie zgłosiłem się u kierownika? Kręci z dezaprobatą głową. Też coś! Stawiam Filipowskie mu tylko trzy pytania. Dlaczego zwolnił Stawickiego, Świergosza, Cieślowskiego?

— Cieślowskiego nie. To była pomyłka. Nie wiedzieliśmy, że był na urlopie. Pracuje nadal. Świergosz? — Przecież on też pracuje. Postanowiliśmy kuźni nie likwidować. Stawicki — tak. To awanturnik. Wlecie co on kiedyś zrobił? (tu kierownik opowiedział historyjkę sprzed dwu lat). A teraz odgrażał się majstrowi.

— Czy Stawicki z Cieślowskim pracowali gorzej od brygady dekarskiej Majchrzaka?

— Tak. I godzinami sprawdzali w biurze obliczenia za robków. Oświadczam, że na-

wet gdyby było wolne mlejsoc, nie przyjąłbym Stawickiego z powrotem.

Pytanie ostatnie: to wyśle wyznaczili ludzi do zwolnienia i podali nazwiska personalnemu z Wągrowca, który potem telefonował...?

— Ja.

Sroda, 2 lutego, godzina 15.00. Świetlica dawnego MPRB — Oborniki — pełna ludzi. Jest chyba cała załoga. Są również osoby, pracujące już obecnie gdzie indziej. Przed oczyma staje mi narada sprzed sześciu miesięcy. Wtedy też zebrała się w tej świetlicy cała załoga. Chodziło o naszą korespondentkę, Stasię Wikler. „Aktyw“ zakładu zastanawiał się wówczas, czy wolno jej pisać do prasy po przesposzeniu dyrektora Kuca, czy nie. Ale przedstawiciel Komitetu Powiatowego Partii i nasz wysłannik sprowadził dyskusję na właściwe tory. Dyrektor przyrzekł zmienić stosunek do korespondentki...

Teraz siedzi o tam, pod oknem. Przyjechał nie bardzo chętnie, pracuje od Nowego Roku w Poznaniu. Ale stara znajomość nie rdzewieje, toteż pogadają o bie cichutko z Kaczmarkiem, raz po raz dopowie coś Bukowski. Dyrektor z Wągrowca przysłał w zastępstwie personalnego. Ten nie wydaje się bliżej zainteresowany omawianymi sprawami. O puszcza wkrótce świetlicę, spieszy się do domu. Tylko kierownik działu kadr Wojewódzkiego Zarządu MPRB od czasu do czasu notuje coś w zeszytce.

Smutna ta świetlica: jakaś załóżna, pożyłkła resztką „Głosu zakładu pracy“, wykres współzawodnictwa, urwający się na sierpniu, spis podjętych zobowiązań dla uczczenia II Zjazdu PZPR z pustą rubryką „wykona nie“... Ale posłuchajmy głosów załogi:

Co mówią ludzie

Stawicki: Gdy zwolniono mnie 15 stycznia — nie otrzymałem ani pieniędzy, ani zaśliki chorobowego jeszcze z grudnia, ani zwrotu wkładów do kasy zapomogowej, ani zaświadczenia. Część pieniędzy dostałem wreszcie 27, zaświadczenie zaś — o, tu je mam — nie wspomina w ogóle w jakim charakterze pracowałem. A poza tym, jak się teraz dowiaduję, należy mi się zapłata za nie wykorzystany urlop.

Nowicki: Ja powiem o BZ-ach (zlecenia robót). U nas ta sprawa stoi na głowie. Brygadziśta zamiast dostać zlecenie, gdzie by było napisane co robić, ile zrobić, ile ma na to czasu, jaki wypadnie zarobek — dostaje polecenie na gebę. Potem pisze w zeszytce co zrobili ludzie, a z zeszytu jego w biurze wpisują następnie dane do BZ-u. Powiedzcie, czy tak się robi?

Paprocki (były kierownik robót): Dziwi mnie, że kierownik Filipowski uważa Stawickiego i Cieślowskiego za pracowników mało wydajnych. Według mnie pracują oni znacznie lepiej od brygady Majchrzaka. Dla naświetlenia atmosfery jaka panowała za dyrektora Kuca w zakładzie chcę przypomnieć bezplanowość, ciągnące się bez końca roboty w Owinskach, Słonawach i przerzucanie pracowników do innych prac, byle złapać nowe zlecenie, zaliczkę i wykazać to w sprawozdaniach.

Autor art.: Czy widzieliście obywatela Kaczmarka pijanego na delegacji w Owinskach?

Paprocki: Tak. Wspominałem o tym dyrektorowi Ku cowi. Poza tym chcę powiedzieć, że jako kierownik robót nie mogłem wyjeżdżać na kontrolę. Dyrektor nie puszczał. Warto wspomnieć o wszystkich, jakie wprowadził dla pracowników. Trzeba w nich było wpisywać co robię dziś — co zamierzam zrobić jutro.

Autor art.: Pytanie do całej załogi: czy obecny tu kierownik działu kadr Wojewódzkiego Zarządu, albo inny przedstawiciel WZ — rozmawiał kiedykolwiek podczas przyjazdu z pracownikami fizycznymi? Z kim rozmawiał — proszę się zgłosić.

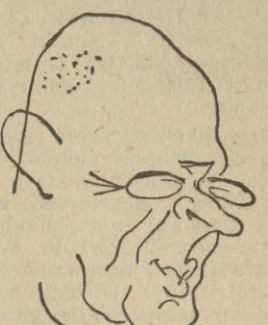
Załoga: milczy. Nie podnosi się ani jedna ręka. Tylko starszy inspektor Choja z Wojewódzkiego Zarządu stwierdza, iż rozmawiał w związku z ostatnim zażaleniem z niektórymi robotnikami.

Autor art.: Kto może potwierdzić, że dyrektor Kuc zarządził przedkładanie mu do

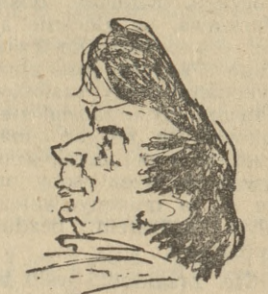
HENRYK JANTOS

Najstarsi pracownicy „Głosu“

w rysunku Nota



FRANCISZEK HRYNIEWICZ
nestor dziennikarstwa poznańskiego, obchodząc będzie w bieżącym roku 50-lecie pracy w służbie pióra, ołówka i atramentu. Specjalność: sprawy naukowokulturalne i czarna kawa.



EUGENIUSZ KITZMANN
rozpoczął pracę jako fotoreporter parę godzin po narodzinach „Głosu Wielkopolskiego“. Obecnie kieruje działem terenowym i motocyklem „BMW“ - 750 cc.



KAZIMIERZ JAŻWIECKI
jest od wielu lat kierownikiem działu wiejskiego. W małym palcu (niestety, niewidocznym na rysunku) ma wszystkie problemy rolne i maborolne.



JULIAN MIKOŁAJCZAK
jeden z poważniejszych pracowników redakcji, od wielu lat „odsmutnia“ łamy pisma po linii satyry.



JÓZEF PIEPRZYK
posiada poważne zasługi w popularyzacji kultury ludowej i folkloru w Wielkopolsce i w Szamotulach.



JANUSZ LIKOWSKI
publicysta, kierownik dodatku „Nowy Świat“, znawca sztuki (teatralnej).

Dyskusyjnie o listach

A więc już 10 lat liczy sobie „Głos“. W życiu społeczeństwa to może niewiele, ale w życiu gazety — bardzo dużo. Z okazji rocznic, jubileuszów i podobnych okazji zwykliśmy czynić podsumowania, bilansować. Ze względu jednak na to, że założyliśmy mi, abyś Czytelniku do końca przebrnąć przez ten artykuł — nie będę tego czynił. Osobiście nie lubię podsumowań. Wydaje mi się, że każdy z nas powinien to sam czynić. Ponieważ każdy patrzy, widzi co wokół niego się dzieje, musi umieć samodzielnie dokonać oceny i zgodzić ze swym sumieniem wypełniać rubryki „ma“ — „winien“.

Od pewnego czasu mam możliwość czytania stosów listów, jakie codziennie otrzymuje redakcja od swych czytelników. Te listy — to kopalnia tematów, problemów, najwierniejsze odbicie naszych dni. Wachlarz spraw tak bogaty — jak bogate jest nasze życie. Ogromnie radosnym jest dla nas wyraz zaufania ze strony czytelników, którzy w listach do redakcji — jak do kogoś bardzo bliskiego — zwracają się ze swymi kłopotami, powierzają swoje tajemnice często od lat drzemające w głębi serca. Śledzimy także stały wzrost aktywności naszych czytelników, ich rzeczywiste zaangażowanie się w rozstrząsanie społecznych problemów. Z satysfakcją notujemy wzrost poczucia odpowiedzialności za nasze wspólne dobro. Coraz rzadsze są wypadki obojętnego stosunku do panoszącego się jeszcze tu i ówdzie zła.

Przypominam sobie list, w którym autor solidnie krytykował pewne przedsiębiorstwo budowlane za marnotrawstwo materiałów, wyjaśniając, że właściwie to on nie ma nic wspólnego ani z owym przedsiębiorstwem — ani z jego pracą,

choć nie jest partyjnym i w politykę się nie bawi — jednak szlag go trafia, gdy patrzy jak pieniądze państwowe rzucą się w błoto! Trudno powiedzieć, żeby ów człowiek był typowym dla naszego społeczeństwa. Natomiast z całą pewnością można stwierdzić, że typową dla naszych czasów jest jego reakcja. Można by wprowadzić mić zastrzeżenia, że człowiek ten wielu rzeczy jeszcze nie pojął — ale pierwszy krok, pierwszy wyłom został dokonany. Pragniemy, aby za tym pierwszym krokiem, poszły następne. Coraz śmielsze, coraz pewniejsze. Żeby za impulsywnym głosem krytyki, poszło rzeczywiste zrozumienie roli każdego obywatela — roli współgospodarza kraju.

Kiedyś w jednym z listów, czytelnik nie poskapiwszy słów krytyki w stosunku do pewnego PGR, na zakończenie umieścił dopisek mający symbolizować zrezygnowanie, machnięcie ręką: „Ech, zresztą wy i tak tego nie wydrukujecie“. Dopisek ten skłonił mnie do długich rozmyślań. Trudno mi powiedzieć, w jakim stopniu czytelnik miał rację i o ile jego powątpiewanie było uzasadnione. Faktem natomiast jest, że popelnialiśmy w tym względzie niemałe błędy, unikając często tak zwanych drażliwych i trudnych tematów. Przyczyną tego było — jak sądzę — pójście na łatwiznę w obawie przed złym, niewłaściwym zrozumieniem sprawy przez czytelników. Krótko mówiąc, niewiara w czytelnika. Rozmyślanie nad tym, czy ludzie dorosli do naszej epoki — czy nie. Tymczasem czytelnik nasz idzie naprzód o wiele szybciej, niż mogłoby się wydawać. Rzesze czytelników żądać od wyrażycieli opinii publicznej śmielszego spojrzenia, wyższych zamiarów, głębszych tłumaczeń. Poruszam ten problem, ponieważ dość często jeszcze stawia się do rozwią-

zania dylemat: (sami czytelnicy zresztą też go stawiają), czy to lub tamto należy i można krytykować, czy też nie? Oczywiście, sprawa jest postawiona błędnie, stąd i wnioski nie mogą być prawidłowe. Nie co krytykować, ale jak! Z jakich pozycji, w czym imieniu, w czym interesie. Trzeba i należy przy tym zastanawiać się już z góry, jakich korzyści spodziewamy się po naszej krytyce, pamiętając o tym, że wydobycie tylko dźwięki z instrumentu — każdy potrafi — ale nie każdego przecież nazwiemy od razu muzykiem!

Aby nie czynić galimatiasu poprzez przytaczanie całej masy gości intrygujących mnie (i nie tylko mnie) problemów, poruszę tylko jeden i ostatni. Zwróciłem uwagę na brak (a przynajmniej znikomą ilość) listów od czytelników polemizujących z artykułami zamieszczonymi w gazecie, listów wyrażających opinie, wyciągających wnioski i uzupełniających artykuły uwagami. Dlaczego tak jest? Gdybym miał zabrać głos w dyskusji dotyczącej tego zagadnienia, wyraziłbym pogląd, iż przyczyną tego stanu jest liczająca tyle lat co „Głos Wielkopolski“ choroba — zwana „łopatologia“. Przyczyną jest brak poszanowania dla twórczego wysiłku czytelnika, nie pozwalanie mu na wyciągnięcie własnych wniosków, na własne refleksje, nie przeczytanie mu problemów w takiej formie, aby mógł sam je rozstrzygnąć w oparciu o zdrowy rozsądek, zasób doświadczenia, no i sumie przeżyć, ale podsuszanie mu — jak to ktoś już słusznie powiedział — dokładnie przeżutej papki, do której już nie dołożyć nie można. Chyba tylko gładko przełknąć i... zasnąć.

Chciałbym się zastrzec jednak, że i mnie wszystkie te uwagi dotyczą. Piszę... „bom sam pełen winy“.

W służbie społeczeństwa

— Kto mówi?... Szczecin?... Czy tarcza zastoinowa?... No, z miejscem jak zwykle ciężko, ale dziecko trzeba ratować... Przysyłacie jak najszybciej... — i dr Hieronim Powiertowski, z-ca prof. Kliniki Neurologicznej AM im. Świącickiego w Poznaniu odłożył słuchawkę.

— Neurochirurgia jest jedną z nowszych metod leczenia. W Polsce znana jest już od 1936 r., ale dopiero w Polsce Ludowej znalazła odpowiednie warunki rozwoju. W lecznictwie jest stosowana od jesieni 1946 r. Obecnie kończy się już budowę nowego pawilonu, w którym znajdą się: klinika neurochirurgiczna — 40 łóżek i klinika neurologii — 60 łóżek.

Ale w związku z tym mamy pewne trudności, gdy chodzi o urządzenie. Instalacją ich zajmują się jedna z poznańskich fabryk, materiał dostarcza Warszawa, na zlecenie z Gliwic — a to wszystko trwa zbyt długo. Ponadto, jeśli chodzi o wykonanie, czy zastosowanie ulepszeń czy urządzeń nie produkowanych jeszcze masowo przez nasz przemysł, a wykonywanych przez osoby prywatne — to musimy walczyć z całym aparatem bezdusznej biurokracji.

Oto przykład: jeśli nawet uda nam się przekonać urzędników Banku Inwestycyjnego o konieczności takiego lub innego wydatku, to z kolei trzeba stracić wiele energii na przekonanie kierownictwa fi-



DR HIERONIM POWIERTOWSKI

nansowego Akademii Medycznej, mającego znów swoje przepisy. A przecież przepisy te wydano celem kontroli nad gospodarką pieniężną państwową, a nie po to, by bezduszne ich interpretowanie utrudniało wszelką inicjatywę. Z tą biurokracją musimy walczyć i właśnie w tym pomaga nam „Głos Wielkopolski” — prowadząc już od lat nieprzerwaną walkę z wszelkimi przejawami biurokracji. Także, moim zdaniem, artykuły ukazujące się w niedzielnym dodatku „Głosu”, popularyzujące aktualne osiągnięcia z zakresu medycyny, techniki i innych gałęzi wiedzy oddają na szemu społeczeństwu duże usługi. Dlatego w dniu jubileuszu X-lecia „Głosu Wielkopolskiego” jako najstarszemu piśmie naszego województwa, życzę dalszych sukcesów w służbie społeczeństwa poznańskiego.



STEFAN GARCZAREK sprzedawca poznańskiego PDT

Zygmunt Wołniewicz

sekr. Prez. MRN w Poznaniu

Niech szerzej wypowiadają się zainteresowani...

Jeśli chodzi o utrzymanie łączności Miejskiej Rady Narodowej i jej Prezydium z szerokimi masami pracującymi — to „Głos Wielkopolski” okazuje nam stałe poważną pomoc. Szczególnie przejawia się ona poprzez wykrywanie braków i niedociągnięć w funkcjonowaniu urządzeń komunikacyjnych, poprzez krytykę rozmieszczenia sieci sklepów i placówek usługowych, ośrodków zdrowia, placówek kulturalnych, poprzez wykrywa-



nie wielu błędów i zaniedbań w dziedzinie poprawy warunków bytowych ludzi pracy.

O tym, że „Głos Wielkopolski” dobrze spełniał swe zadania — wskazuje zresztą nie tylko zachowanie przez 10 lat tej samej nazwy (ile pism przeszło w tym czasie reorganizację!) i że wychodzi w tak dużym nakładzie, ale i to, że „Głos” skupił wokół siebie dużą liczbę korespondentów i współpracowników, że w dzienniku tym obok pozycji stałych pracowników redakcji, ukazywały się często artykuły przodujących ludzi naszego miasta i województwa, że wszystkich prawie dziedzin naszego życia społecznego.

Obserwując z pozycji czytelnika pracę redakcyjną „Głosu Wielkopolskiego” można jednak postawić pytanie, czy wszystkie możliwości zostały wyczerpane, czy „Głos” uczynił wszystko, by zadowolić czytelników? Naprawdę nie — ja napewno nie będę ostatni, który o tych brakach napiszę.

Były na przykład artykuły, które nie wyczerpywały w

Jako stały czytelnik

Mgr Czesław Kuczawski uśmiechnął się. 23 lutego, czyli w dniu, kiedy Poznań został wyzwolony, urodził mi się córeczka. Obecnie ma 10 lat. Tyle, ile „Głos Wielkopolski”...

— Co sądzę o „Głosie”? Jako stały czytelnik „Głosu”, od początku jego istnienia, przynajmniej muszę, że pismo Wasze podaje wiele interesujących informacji z różnych dziedzin. Niejedną z tych informacji nawet pomaga mi w pracy. Jak bowiem wiecie, pełnię funkcję kierownika oddziału w Wydziale Finansowym Prezydium WRN, toteż interesuję się wykonawstwem planów i akumulacją przez WZPT, MHD, zakłady gastronomiczne, tramwaje, przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej itp. Dlatego też z zainteresowaniem czytam w „Głosie” wszelkie artykuły czy informacje na ten temat, ponieważ można z nich wywnioskować, jak kształtuje się wykonawstwo planów, czy nie ma marnotrawstwa, czy nie należy ewentualnie dokonać przesunięć w kredytach dla lepszego dostosowania produkcji i usług do potrzeb społeczeństwa i usprawnienia komunikacji. Informacje w „Głosie” pomagają niejednokrotnie Wydziałowi Finansowemu WRN w ocenie celowości planów, przedłożonych przez zakłady analizie obniżki kosztów własnych itp.

REDAKCJA: — Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19, II ptr. Telefon: Sekretariat redakcji: 648-85, dział miejski: 659-39, dział dolny: 654-05, dział listów i interwencji: 657-18, redakcja nocna: 629-52. Wszystkie inne działy łączą centrala: 627-11, 630-46, 649-27, 650-37, 656-16.

DRUKARNIA: — Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka. Poznań. K-6-182

całości zagadnień dotyczących gospodarki naszego miasta. Było wiele zmarowiających okazji, w których nad artykułem problemowym nie otwierało się szerszej dyskusji i nie dawało możliwości wypowiadania się mieszkańcom. Trzeba powiedzieć, że wypowiedzi mieszkańców w „Głosie Wielkopolskim” jest dużo, ponadto głosy te dotyczą szerokiego wachlarza zagadnień. Niejedno z nich wymagało jednak rozszerze-



nia dyskusji na łamach dziennika po to, by uzyskać wszechstronną opinię co do postawionej sprawy. Przykładem może być poruszona niedawno na łamach „Głosu” sprawa złej organizacji ruchu tramwajowego w naszym mieście. Omówienie tego problemu mogło i powinno wciągnąć do dyskusji szerokie rzesze mieszkańców oraz samych tramwajarzy. Ci o-

„OKRĄGLAK” o sobie i o nas

Na VI piętrze nowego PDT przy stoisku nr 60 z konfekcją męską panuje dziś zwiększony ruch kupujących. Jeden z klientów przyszedł z marznąrką. Pomaga mu w tym sprzedawca — Stefan Garczarek. Gdy klient uregulował należność za ubranie, ob. Garczarek podchodzi do nas:

— Czym mogę służyć?

— Podobna nam się to brązowe ubranie, ale... dziś nie kupimy. Chcielibyśmy poprosić pana o chwilę rozmowy.

— Proszę poczekać, zaraz koleżanka mnie zastąpi.

Ob. Garczarek pracuje w PDT od 1950 roku. Jest żonaty. Ma troje dzieci: Marysia chodzi do 7 klasy i uczy się bardzo dobrze, a 4-letni Piotruś i 2-letnia Alinka, jak zwykle... przeskakują mamusi w domowej pracy.

— Co pana najwięcej interesuje w „Głosie”?

— Najbardziej wiadomości handlowe, no i sprawy bytowe w ogóle. — Muszę przyznać, że problemy zaopatrzenia w handlu omawiać jeszcze za mało. Już kilkakrotnie „Głos” krytykował Centralę Odzieżową. Jednakże centrala ta w dalszym ciągu nie wywiązuje się ze swych obowiązków. W naszym stoisku brak np. ubrań o większych rozmiarach. Brak też dostatecznego wyboru w ubraniach lepszego gatunku. Uważam, że powinniście dokładnie zbadać to zagadnienie i krytykować Centralę Odzieżową aż do skutku, nie poprzestając na jednym tylko artykule.

— A jak pan ocenia nasze wiadomości o „okrąglaku”?

— Uważam, że Wasze krytyczne artykuły i notatki w znacznej mierze przyczyniły się do przyspieszenia ukończenia budowy „okrąglaka”. Obecnie warunki pracy mamy dobre. Cieszymy się, kiedy nasi klienci wychodzą z PDT zadowoleni. Chcielibyśmy też uniknąć krytyki w „Głosie”. Ale czy to nam się uda? Zobaczymy. Dużo będzie zależało od tego, czy będziemy mieli dostateczny wybór towarów.

— Wspomniał pan o dobrych warunkach pracy. Czy jednak nie ma pan w tej dziedzinie żadnych bolączek?

— O, znalazłby się. Największą trudność stanowi dla mnie to, że muszę codziennie dojeżdżać 24 km do pracy. Mieszkam bowiem w Kostrzynie Wielkopolskim. Pocięszam się jednak

statni mogliby dużo powiedzieć o przyczynach złego funkcjonowania komunikacji miejskiej.

Przykład ten nie wyczerpuje zresztą możliwości, z jakich „Głos” powinien korzystać.

Sądzę poza tym, że czytelnicy powinni być więcej i dokładniej informowani o planach rozbudowy miasta i to przez ludzi, którzy kierują poszczególnymi odcinkami życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego. Należałoby jeszcze więcej pokazywać ludzi, którzy w pracy nad realizacją wytycznych partii, rządu i władz terenowych — zarówno w odniesieniu do przemysłu, jako też administracji i innych dziedzin, wykonują na pozór drobne czynności, bez których jednak nie może być mowy o harmonijnym rozwoju naszego miasta.

Przydałoby się, aby nad wykorzystaniem planów i zadań państwowych w odniesieniu do miasta mówili obywatele bezpośrednio wykonujący te zadania i aby w tej sprawie zabierał głos mieszkaniec miasta, który z rezultatów tej pracy korzysta. Aby wypowiadali się młodzi i starzy i aby artykuły prasowe były przedmiotem szerszej dyskusji w instytucjach, organizacjach i wśród młodzieży, co pozwoli na sięganie po coraz nowe — śmielsze i lepsze formy pracy.

W dziesiątą rocznicę ukazania się pierwszego numeru „Głosu Wielkopolskiego” pragnę złożyć Redakcji słowa uznania oraz życzenia owocnej pracy w służbie dziennikarskiej.

tych, że takich jak ja jest jeszcze wielu. Kwestia braku mieszkań w Poznaniu jest dla mnie naczelną bolączką. Mówiąc o warunkach pracy, muszę dodać, że pracownicy PDT nie mają jeszcze stołówek ani bufetu. Byłoby to dla nas wielkim udogodnieniem, gdybyśmy mogli zjeść na miejscu śniadanie czy obiad. Odczuwamy również brak odpowiedniej świetlicy. Ta, która w tej chwili mamy, jest za mała. Chcielibyśmy też, aby nasza rada zakładowa umożliwiała nam zaopatrywanie się w zbiorowe bilety do kina, teatru czy też Opery, czego, niestety, dotychczas u nas nie praktykowano. Ale to są nasze sprawy, o których Pan chyba nie napisze.

— Przeciwnie, napiszemy.

— Czytelnicy „Głosu” i ci, którzy chcieliby być jego czytelnikami, mają jeszcze jedną bolączkę. Otóż niekiedy już o godzinie ósmej rano w kioskach nie można dostać „Głosu”. Dlatego z okazji X-lecia „Głosu Wielkopolskiego”, życzę Redakcji zwiększenia nakładu pisma oraz dalszych sukcesów w pracy.

Dziękujemy...

Kochany „GŁOSIE”!



Ogromnie żałuję, że podczas gdy Ty masz już 10 lat — ja dopiero 5. Ale od tych 5 lat z Tobą współpracuję i napisałem już dużo listów do Ciebie. W jednym prosiłem o kaszkę mianę, o bieliznę dla najmłodszych, w innych dzieliłem się swoimi spostrzeżeniami na temat naszego teatru, czy wesołego miasteczka. Żadna z tych korespondencji nie pozostała bez echa. Zawsze wysłuchałeś, „Głosie”, głosu najmłodszych i pomógł nam, jak i wszystkim Twoim czytelnikom i nieczytelnikom z całej Wielkopolski.

Będę więc nadal pisał do Ciebie po to, ażeby, gdy ja i moi koledzy dorośniemy, a Ty będziesz obchodził jubileusz drugiego X-lecia — nie było już niczego do poprawienia, czego Tobie i sobie życzy

Dla Ojczyzny i pokoju

Na budowie nowego bloku mieszkalnego spotykamy naszego korespondenta, ZMP-owca — Mariana Kodurę.

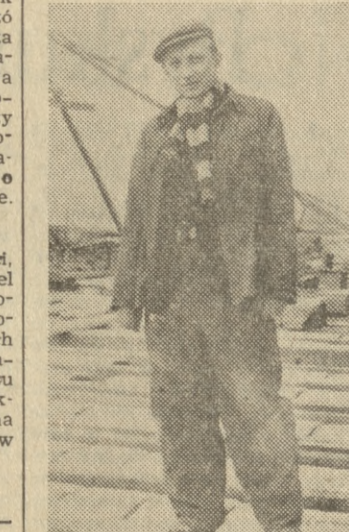
„Gdy nasza Polska Ludowa obchodzi X-lecie istnienia — mówi Marian Kodur — imperiaści dążą do remilitaryzacji Niemiec zachodnich, dążą do drugiej wojny światowej, aby zniszczyć to, co robotnik polski pod przewodnictwem PZPR i rządu zbudował. Lecz siły obozu pokój nie dopuszczą do tego. Jako korespondent „Głosu” w swej pracy zawodowej i społecznej dążyć będę nadal do rozkwitu naszej umiłowanej Ojczyzny i utrwalenia pokoju. Z okazji X-lecia istnienia „Głosu”, pragnę złożyć całej Redakcji życzenia dalszej, owocnej pracy dla Polski Ludowej, dla ścisłej więzi z czytelnikami i korespondentami.”



ALDONA BOŁADŹ



MGR CZESŁAW KUCZAWSKI



MARIAN KODUR



WITOLD RODZIEWICZ

Wiersz

po wierszu...

Na początku 1945 roku, jako oficer odrodzonego Wojska Polskiego przybyłem do Poznania. Od tego czasu dużo poznałem nowych ludzi, zdobyłem wielu przyjaciół. Jednym z moich najbliższych przyjaciół jest „Głos Wielkopolski”, do którego się szczerze przywiązałem i bardzo go polubiłem. Pracując w Komisji Oświaty Wojska, często wyjeżdżałem na Ziemię Odzyskaną i dużo miałem sposobności o kształtowaniu się życia naszego ludowego państwa. Zrozumiałam rzecz, że swoimi obserwacjami chciałem się podzielić z mieszkańcami Wielkopolski za pośrednictwem „Głosu”. Napisałem więc czasem jakąś korespondencję. Przechowyuję do dziś numery „Głosu” z 1945 r. Papier już mocno pożółkły, lecz jakże to miło czasem przewertować te pierwsze numery, z których na pierwszy plan przebijają troska o odbudowę zrujnowanego miasta i kraju.

Podziwiał się Poznań z gruzów, na każdym kroku widząc ołtarze osiągnięć. A jaki jest udział „Głosu” w tych wynikach? Pracowicie, numer za numerem, artykuł za artykułem, wiersz po wierszu, szedł rzetelny wkład dla wielkiej sprawy, dla budowania coraz lepszych warunków bytu. „Głos Wielkopolski” w ciągu dziesięciu lat swego istnienia podbił serca wielkopolanki i stał się ich bliskim i szczerym przyjacielem, utrzymując żywy i bezpośredni kontakt ze swymi czytelnikami. Mam na myśli spotkania, narady i wszelkiego rodzaju imprezy urządzone przy bezpośrednim udziale zespołu redakcyjnego i czytelników pisma.

Odnaczonej srebrną odznaką racjonalizatora dobitnie odczułem pomoc, którą „Głos” okazał mi w spopularyzowaniu i rozprzestrzenieniu udoskonalenia technicznego w przelocie mechanicznym.

Jako stały czytelnik „Głosu Wielkopolskiego” życzę, aby w drugim dziesięcioleciu wasze pismo rozwijało się nadal, aby jeszcze wydatniej mogło oddziaływać na liczne rzesze swoich czytelników i służyć wielkiej sprawie rozwoju naszej kochanej Ojczyzny i szczęściu jej obywateli.

WITOLD RODZIEWICZ racjonalizator produkcji

Piszcie o nas więcej!

Bardzo się cieszę, że mnie jako studentkę IV roku prawa Uniwersytetu Poznańskiego przypadło w udziale podzielić się swoimi wrażeniami na temat Waszego pisma. Wydaje mi się, że jak dotychczas, to jeszcze zbyt mało interesujecie się studentami U. P. Chcielibyśmy czytać więcej o nas, również sprawozdania z naszych zebrań i narad „produkcyjnych”. Zauważyłam, że „Głos Wielkopolski” interesuje się przeważnie młodszymi od nas uczelniami, jak Akademią Medyczną lub Wyższą Szkołą Rolniczą a Uniwersytet traktuje trochę po macoszemu.

Obecnie staje się dla nas aktualną sprawą przydziałów pracy, co, mam nadzieję, znajdzie również oddźwięk w „Głosie Wielkopolskim”.

ALDONA BOŁADŹ

KREYS najmłodszy korespondent „Głosu”

Wywiad z przewodniczącym WKKF — STEFANEM STROGULSKIM

Z okazji 10-lecia istnienia „Głosu” redakcja sportowa naszego pisma przeprowadziła wywiad z przewodniczącym WKKF — Stefanem Strogulskim.

— Przede wszystkim chciałbym wam złożyć w imieniu wszystkich sportowców województwa poznańskiego i swoim własnym serdeczne podziękowania za pomoc w popularyzowaniu i rozwijaniu sportu — zaczął wywiad przewodniczący WKKF — a jednocześnie z okazji 10-lecia powstania najstarszego poznańskiego dziennika przekazać całemu zespołowi szczerze życzenia dalszej, owocnej pracy.

— Niewątpliwie macie szereg spostrzeżeń nie tylko jako przedstawicieli najwyższej władzy sportowej w województwie, ale także jako codzienny czytelnik naszego pisma. Jak oceniacie działalność „Głosu”?

— Wydaje mi się, że przede wszystkim należy podkreślić rolę prasy w rozwoju sportu. Rolę — zarówno organizatora życia sportowego jak i wychowawcy działaczy, sportowców oraz tysięcy rzesz miłośników sportu, patrzących na wyczyn zawodników z pozycji kibica. Prasa — ogólnie biorąc — spełnia zadanie obiektywne, a zarazem krytycznego rzeczownika właściwie pojętych interesów sportu. Zwraca przez to nam, działaczom, uwagę na błędy i braki, a często — naprowadza na właściwą drogę. Niewątpliwie to samo można powiedzieć o działach sportowym „Głosu Wielkopolskiego”.

Jesteśmy zadowoleni z tego, że redakcja „Głosu” ostatnio szerzej zajmuje się problematyką sportową, poświęcając na nią więcej miejsca i — miejmy nadzieję — nadal tak będzie. Muszę jednak stwierdzić, że nie zaspo-

kaja to jeszcze wszystkich potrzeb sportu. Ogólnie biorąc, cała prasa poznańska nie nadaje za tymi potrzebami. Główny brak — w „Głosie” może nawet więcej niż w innych redakcjach — to zbyt wąskie traktowanie problematyki życia sportowego. Wynika to, być może, z tego, że istnieją w Poznaniu trzy odrębnie działające redakcje, które z konieczności powtarzają często te same zagadnienia. Sytuację mogłoby naprawić i rozwiązać jedynie powołanie samodzielnego pisma sportowego.

— Jakie główne braki widzicie w pracy redakcji sportowej „Głosu”?

— Zbyt mało miejsca (dotyczy to zresztą wszystkich redakcji poznańskich) poświęca się masowemu wychowaniu sportowemu, a zwłaszcza imprezom masowym, problematyce i treści zdobywania odznak SPO oraz krytycznej ocenie pracy kół sportowych, a szczególnie ich sekcji ogólnego przygotowania. Mało również miejsca poświęca się pracy innych organizacji — współodpowiedzialnych za rozwój sportu: partyjnych, ZMP-owskich i związkowych. Wydaje mi się, że wasza redakcja nie winie dotąd dostatecznej współpracy z fachowcami, co powoduje niekiedy pewne usterekki, jeśli chodzi o fachową stronę pewnych zagadnień. Warto by tę współpracę nawiązać.

Z tego, co powiedziałem, wydawać by się mogło, że „Głos Sportowy” ma więcej błędów i niedociągnięć niż zalet. Tymczasem wcale tak nie jest.

— Jakie, waszym zdaniem, pozytywne „Głosu” zasługują na uwagę?

— Bezsprzecznie macie duże zasługi w organizowaniu

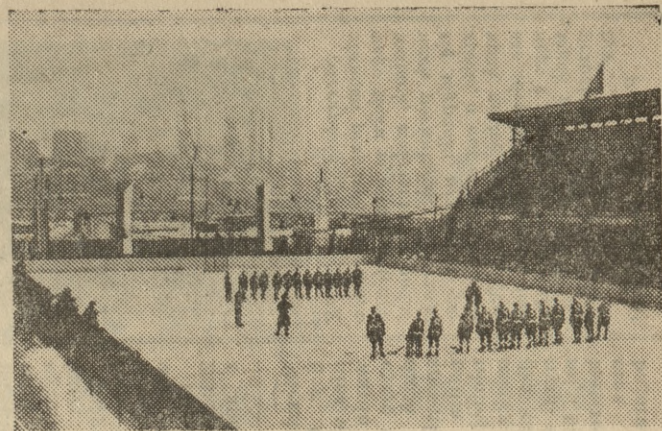
imprez sportowych. W pierwszych latach po wyzwoleniu właśnie „Głos” organizował masowe biegi przełajowe dla lekkoatletów, potem rokrocznie — tradycyjny już wyścig motocyklowy o Puchar Pokoju. To właśnie stanowił wasz poważny wkład w popularyzację sportu motorowego. Szkoda, że nie organizujecie więcej tego rodzaju imprez, jak zeszłoroczne spotkanie czytelników „Głosu” z bokserami Stali. Wydaje mi się, że cotygodniowy felieton „Między kibicami”, który oddaje nastrój panujący wśród entuzjastów sportu, sygnalizuje pewne problemy i przy dalszym roszczeniu jego tematyki będzie z powodzeniem spełniał swą rolę. Pewien krytyczny ton tej pozycji, ocena zawodników, działaczy i imprez — należy zapisać na konto waszych plusów. Dodatkową notę zyskuje też, moim zdaniem, inicjatywa szerszego traktowania takich dyscyplin sportu, jak motoryzacja, szybownictwo, hokej na trawie i inne. Nasuwa się tutaj marginesowy wniosek. Poszczególne redakcje poznańskie winny podzielić między sobą dyscypliny swych zainteresowań, a wtedy można by w ten sposób pełniej zaspokajać potrzeby sportu.

— Dziesiąta rocznica powstania „Głosu Wielkopolskiego” zbiegła się z radosnym wydarzeniem w naszym sporcie — awansem dwóch drużyn bokserkich do I ligi. Działacze, samych bokserów i wiele tysięcy miłośników tej dyscypliny nurtuje myśl: jaki będzie los tych drużyn w I lidze?

— Rzeczywiście, tak się szczęśliwie złożyło, że dziesiąta rocznica waszego pisma zbiegła się niemal równocześnie z nowym, doniosłym sukcesem wielkopolskich sportowców. Prezydium WKKF uważa, że tym drużynom trzeba będzie stworzyć takie wa-

runki dalszej pracy, dać taką pomoc i opiekę, aby mogły one osiągnąć jak najlepsze miejsce w I lidze. Na tym nie chcemy jednak poprzestać. Przewidujemy także dalszy wzrost poziomu oraz masowości poznańskiego boks i liczymy się w przyszłym sezonie z awansem innych zespołów pięściarskich.

Wywiad przeprowadził: M. F.



Z międzynarodowego turnieju hokeja na lodzie w Stalino-grodzie (12.—14. II. br.).

W drugim dniu turnieju odbyło się spotkanie Polska — Sztokholm, zakończone zwycięstwem Polski 7:2.

Na zdjęciu: Drużyny przed spotkaniem.

CAF — Fot. Zygm. Wdowiński

Niedaleko od Poznania

(Ciąg dalszy ze str. 5)

akceptacji brudnopisów proto-kół z zebrań załogi?

Nowicka (była księgowa): Ja, Wiklerówna i inni.

Autor art.: Komu dyrektor Kuc polecał zmieniać wypowiedź zawartą w protokole?

Cieślowski: Mnie. To było... (opowiada dokładnie).

Autor art.: Czy to prawda, że kalkulatorowi Kaczmar-kowi wypłacono za czasów dy-rektora Kuca pieniądze za nie-przepracowane nadgodziny?

Maciejewski (były planista): Ja to potwierdzam. („I ja, i ja” — padają głosy z sali).

Paprocki: Chciałem jeszcze dodać, że sprawdzanie kart przez Stawickiego i Cieślowskiego trwało zawsze krótko i nie może być mowy o „godzi-nach” jak mówi kierownik Fi-lipowski.

Filipowski: Ja wykażę, że pracownicy samowolnie wpisy-wali sobie fikcyjne stawki, ja-kich nie przewiduje katalog (wyciąga z teczek formularze i odczytuje).

Głos z sali: O czym to świad czy? O bałaganie i braku kon-troll w administracji. Bo prze-cięż pracownicy stawek nie wpisywali, to robi biuro.

Mijają godziny. Dwie, czte-ry, pięć godzin. W świetlicy ciemno od dymu. Napięcie trwa. Nowicka szuka czegoś w torebce, znajduje i zaczyna czytać na głos wycinek z ga-zety:

— „...nie zwalniać, a prze-kazywać. Taki jest kierunek polityki naszej partii i rządu, zmierzający do zapewnienia pracy każdemu obywatelowi w naszym kraju.” — Ja się py-tam — woła Nowicka, podno-sząc się z ławy — co o tym myśli Wojewódzki Zarząd MPRB!

Przecinać panoszenie się klik

Dlaczego poświęcamy sprawie zwolnienia trzech ludzi tyle miejsca? Właśnie dlatego, że o-chodzi tu o ludzi. Stosunkiem do człowieka, do załogi — mierzy-my m. in. pracę kierownictwa. Ołóż ten stosunek ze strony daw-nej dyrekcji obornickiego MPRB — obecnego kierownika Filipow-skiego, nowej dyrekcji MPRB w Wągrowcu i Wojewódzkiego Zarządu — jest w pełnym tego słowa znaczeniu formalny. Ten formalny stosunek był pożywką, na której wyrosła w obornickim MPRB klika Kaczmarków, Le-wandowskich z byłym dyrekto-rem Kućmą na czele.

Ta klika hamowała wszelką inicjatywę załogi, nie mówiąc już o tłumieniu krytyki. Pod jej opiekunkim skrzydłami szerzy-ło się w MPRB — Oborniki pi-lajstwo i dezorganizacja. Brak kontroli, bezplanowość — wszy-stko to doprowadziło do oderwa-nia się kierownictwa od załogi. Rezultat: przedostatnie miejsce wśród wszystkich MPRB w wo-jewództwie.

Dyrektor Kuc odszedł. I dobrze się stało. Ale niedobrze, że po-został jego adiutant — kalkula-tor — Kaczmarek. Wydaje się, że Wydział Kadr Wojewódzkie-go Zarządu ma dość podstaw do tego, by przesunąć go do in-nej pracy.

Obecnemu kierownikowi Fi-lipowskiemu należy się ze strony dyrekcji wągrowiec-kiej i Wojewódzkiego Zarzą-du serdeczna pomoc i opieka. Przyszedł on do zaniedbanego zakładu i — trzeba to jasno powiedzieć — dał się wziąć na lep słówek paru pracow-ników administracji, którzy prze-cistawili go załodze.

Aby zdobyć sobie zaufanie załogi — trzeba słuchać jej głosów, przebywać wśród robotników, uczyć się od nich. A że załoga kierownictwa ro-bót w Obornikach nie jest zła — o tym świadczyła ostatnia narada, na której padły samo krytyczne głosy i wezwania do skończenia z płajatkami i ba-laganem. Trzeba teraz ludzi właściwie pokierować, w czym musi pomóc dyrekcja w Wą-growcu, Wojewódzki Zarząd MPRB i Zarząd Okręgu ZZ Pracowników Gospodarki Ko-munalnej.

Wniosek końcowy:

Ø kadrowiec z MPRB — Wągrowiec musi przeanalizo-wać sprawy ostatnich zwol-nień. Sprzątaczkę Gołuchowi-cową należy niezwłocznie przyjąć z powrotem, bowiem zwolnienie jej z pracy było posunięciem społecznie nie-słusznym;

Ø wnikiwa analiza przy-czyn zwolnienia dekarza Sta-wickiego wykazuje, że nie kie-rowano się tu dobrem przed-sięwzięciem. Na kadrowcach z MPRB — Wągrowiec i WZ MPRB — Poznań ciąży zatem moralny obowiązek dopomo-żenia (i to szybko) dobru fa-chowcowi — dekarzowi Stawic

kiemu, w znalezieniu pracy w trudnym okresie zimowym.

Za wprowadzenie w życie tych postulatów odpowiedzial-ne jest kierownictwo Woje-wódzkiego Zarządu Miejskich Przedsiębiorstw Remontowo-Budowlanych w Poznaniu.

Piotr Życki

Najstarsi pracownicy „Głosu” w rysunku Noty



M. TOMASZEWSKI

jeden z najstarszych (bynaj-mniej, nie wiekiem!) pracow-ników redakcji. Obecnie redaktor techniczny „Głosu”. Łamie nu-mer i własne trudności życiowe.



TADEUSZ H. NOWAK

od niepamiętnych czasów zwią-zany z „Głosem” i żoną. Autor rzeczy wesołych i felietonów.



IZABELA ROŻKOWA

matka małego Krzysia, który pi-sze listy do „Głosu”. Oprócz Krzysia, posiada dużą znajomość spraw miejskich i terenowych.



HENRYK DERWICH

od wielu lat zapełnia szpalty „Głosu” swoimi rysunkami. Ry-sunki w przeciwieństwie do autora, są przeważnie niepo-ważne.

Ponad półtora miliarda stron

Kabała liczbowa z 10-lecia „GŁOSU”

„GŁOS WIELKOPOLSKI” ukazuje się od lat dziesięciu 6 razy w ciągu tygodnia. W ciągu miesiąca jest to 4 razy więcej, czyli 24, a w ciągu roku jeszcze 12 razy więcej, czyli 288. Przez 10 lat systematyczny Czytelnik i kolekcjoner „Głosu” zgromadził więc 2880 egzemplarzy. Ale... (z tą chwila popadamy w obliczenia „astronomiczne”) chcemy uwzględnić wszystkie nasze Czytelników. W ciągu 10-lecia — jeśli przyjmiemy umownie cyfrę 100 tys. jako średni dzienny nakład „Głosu”, to z prostego mnożenia 2880 razy 100.000 wypada liczba 288.000.000 egzempla-ry, jakie przez 10 lat wyrzuciły z swych czeluści maszy-ny rotacyjne drukarni. Ale... przyjmując średnio 1 egzem-plarz na tylko 6 stron, otrzy-mamy dalej: 288.000.000 razy 6, czyli 1.728.000.000 stron gazetowych drukowanego sło-wa. Dwie stronicie zapełniają arkusz, wypada więc dalej 864.000.000 arkuszy. Któż by przypuścił: przeszło półtora miliarda stron i przeszło 800 milionów arkuszy...

FARBY DRUKARSKIE 216 TON

Według normy technolo-gicznej na 1000 egzemplarzy gazety 4-stronicowej wycho-dzi 0,5 kg farby drukarskiej. Z łatwego przeliczenia na 1000 egzemplarzy „Głosu”, przyjmując go każdorazowo średnio na 6 stron, wypada zużyć 0,75 kg. Jak wyliczy-liśmy już powyżej, ukazało się dotąd 288.000.000 egzem-plarzy. Mnożąc: 0,75 razy 288 mil. otrzymamy 216.000 kg, czyli 216 ton farby drukar-skiej, a to jest już sadzawka, tylko niezdatna do kąpiel...

CAŁY POZNAŃ ZASŁANY ARKUSZAMI „GŁOSU”

Wziąć linijkę z podziatką i zmierzyć dłuższy bok arku-sza „Głosu”. Znajdujemy:

47 cm, czyli 0,47 m. Jak już ustaliliśmy, arkuszy takich ukazało się przez 10-lecie aż 864.000.000 sztuk. W wyobra-zi rozedrzyjmy teraz podwój-ne arkusze „Głosu” i zmierzmy z kolei krótszy bok arku-sza. Znajdujemy: 31,5 cm, czyli 0,315 m. Z mnożenia: 0,47 m razy 0,315 m wypada około 0,15 metra kwadrato-wego papieru na pojedynczy arkusz „Głosu”. Ale... arkuszy takich jest 864.000.000 szt. Mnożymy dalej: 0,15 metra kwadr. razy 864.000.000. Wypa-da 129.600.000 m kwadr., czyli prawie stotrzydziest kilometrów kwadratowych. Jeżeli nasi urbanisci pozwolą nam przyjąć nasz gród za „kiszkę” szerokości 6 km, a długości 20 km, to zobaczymy cały Poznań, centymetr przy centymetrze zastany arku-szami „Głosu”. Bierząc oby-watele krawcy, przykład, jak wyliczamy się z każdego skrawka!

DZIESIECIOWARSTWOWY „DYWAN” Z „GŁOSU” NA OKOŁO ZIEMI

Wiemy już, że każdy arkusz „Głosu” ma długości 0,47 m. Gdyby teraz składać naszych 864.000.000 arkuszy z 10-lecia, ale krótszymi bokami, jeden za drugim, otrzymamy mon-strualną wstęgę papierową, długości: 0,47 m razy 864.000 tysięcy, czyli 406.080.000 m, albo... 406.000 km. Zważywszy, że obwód Ziemi wzdłuż równika wynosi około 40.000 km, moglibyśmy zrobić spacer naokoło Ziemi poprzecz morza i lądy prawie... „suchą” nogą: po 10-warstwowym papi-erowym dywanie z „Głosu”. Ale wdajmy się wreszcie i w... astronomię. Do Księżyca ma-my tylko „głupie” niepełne 400.000 km. Wyobraźmy sobie sylwestrową serpentynę pa-pierową z „Głosu”, zwisającą z Księżyca aż do Pozna-nia...

LITERACKI „TASIEMIEC” ŚWIATA, MAHABHARATA — A SŁOWO DRUKOWANE: 5 MILIONÓW SŁÓW

Na 288.000.000 wydrukowa-nych przez 10-lecie egzem-plarzy (pomińmy ten „głupi” milionik zwrotów) można za-łożyć następującą liczbę wy-drukowanych ogółem słów: w jednym wierszu znajdziemy około 4 słowa, w jednym „ła-mie” liczącym 130 wierszy, będzie już 520 słów, na jednej stronie „6-lamowej” będzie dalej 3120 słów. Takich stron przez 10-lecie „Głosu” było 1.728.000.000. Zostało więc na-nich wydrukowane 5.391.360 milionów słów (5 bilionów 391 miliardów 360 milionów) słów. Czytelnikowi Liczydło polecamy obliczyć z kole-i ilość liter. Staroindyjski poe-mat Mahabharata liczy tyl-ko... 100.000 podwójnych wierszy i uważany jest za naj-większy rozpiętościowo utwór literacki świata. Oddajmy naszym redaktorom, a zwa-ższa linotypistom, że jednak pobili rekord Mahabharaty. Oto, co znaczy potęga druko-wanego słowa!

475 DNI NIEPRZERWANEGO SZUMU MASZYN ROTACYJNYCH

Przepustowość maszyny dru-karskiej rotacyjnej wynosi: 20.000 egzemplarzy 6-stroni-cowych w ciągu 3/4 godziny. Egzemplarzy „Głosu” ukazało się 288.000.000. Z łatwego ra-chunku wypadnie 114.000 go-dzin, czyli 475 24-godzinnych dni nieprzerwanej pracy ma-szyn rotacyjnych nad dzie-sięcioletnim nakładem „Gło-su”.

„RULONIK” 20-GROSZÓWEK WYSOKOŚCI 288 km

Egzemplarz „Głosu” to wy-datek 20 groszy. Zakupiono przez 10-lecie 288.000.000 ta-kich egzemplarzy. Wyobraźmy sobie, że płacono w obec-

nej walucie tylko 20-groszów-kami, dokonując zakupu w kioskach „Ruchu”. (Współ-czujemy sprzedawcom...). Ze-brano by: 20-groszówek razy 288.000.000, czyli 288.000.000 sztuk monet 20-groszówek. Grubość jednej 20-groszówki (mierzona bez użycia mikro-mierza) wypada na około 1 mm. Gdyby więc zebrane mo-nety ułożyć w jeden rulon, miałyby on wysokość 288.000 tys. mm, czyli 28.800.000 cm, czyli 288.000 m, czyli... 288 km.

MOZAIKA KLISZ WIELKOŚCI PRZEWYŻSZAJĄCEJ PŁÓTNO „GRUNWALDU” MATEJKI

Na numer „Głosu” przy-pada średni limit 500 cm kwa-dratowych klisz chemigra-ficznych. Jest to 0,05 m kw. Na 2880 numerach 10-lecia wyniesie to 144 metry kwadr. Byłaby to mozaika o wymia-rach 24 na 6 metrów. A prze-cięż każdy jej centymetr kwadratowy wymaga wielkiej sumienności w pracy chemi-grafów!

TOM W CENIE 58 MILIONÓW ZŁOTYCH, WAGI 6480 TON, GRUBOŚCI... 150 KILOMETRÓW

Przyjmijmy grubość jed-ne-go egzemplarza „Głosu” tylko na 1/2 mm. Roczny kom-plet zawierający 288 egzem-plarzy, przedstawia grubość 144 mm, czyli z oprawą oko-ło 15 cm. Ale... takich roczników mamy co rok 100.000, a przez 10 lat 1.000.000. Mnożąc teraz 15 cm przez milion, otrzy-mamy: 15.000.000 cm, czyli 150.000 m, czyli 150 km. Współ-czujemy biednemu introliga-torowi przy oprawianiu ta-kiego „tomu”, zważywszy na jego wagę: 6480 ton, a naby-wcy, zważywszy na cenę dość nieprzystępną: około 58 mi-lionów złotych.

Opracował (bez gwarancji bezbłędności)

Włodzimierz Krzyżaniak

Dziś w numerze:

- Kupon konkursowy
- Repertuar teatrów kin
- Prognoza pogody
- I inne ciekawe wiadomości

Głos POD WŁOS

Wyd. A-2 Poznań, 16 II 1955 Nr 40

Reportaż naszego specjalnego wysłannika

SYMFONIA KIELNI

Poznański aktyw budowlano-dentystyczny plombuje w wielu punktach miasta dziury w jego urbanistycznym uzębieniu. Usuwają się tu i ówdzie, czasami nawet gdzieś rudery - próchnice, słowem, miasto zyskuje z miesiąca na miesiąc. Jadą wozy z cegłą albo po cegle, betoniarce grają swą betonową symfonię, kielnie dźwięczą. Jak struny harfy, a okrzyki murarzy: hej-ho, hej-hop, hoo-ruk, mieszają się w jeden wielki hymn od- i rozbudowy.

WSRÓD WALCZĄCYCH SZERMIERZY

Ale idźmy na jedną z nowo wznoszonych budowli i porozmawiajmy z tymi szermierzami, walczącymi z lekkiem przetrzeźnieniem i wysokością, budującymi

cymy coraz większe i wyższe domy. Oto znajdujemy się na ul. 5 Wiatraków, gdzie ZBM OnWPgHN (Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego Opartego na Współzawodnictwie Pracy) gdy Harmonogram Nawal-la) kończy właśnie wznoszenie drugiego piętra domu mieszkalnego wraz z łazienkami, każda na jedną osobę. — Prosimy pana, inżynierze, o kilka wyjaśnień. — Ależ owszem, czemu nie. — Więc kończycie dzisiaj drugie piętro. Jak to się stało? — Najpierw położyliśmy fundamenty, lecz żeby nie położyć całej roboty tośmy je u-mocnili. Potem szedł parter, potem pierwsze piętro, potem drugie... — A co teraz będzie?

SPRAWA NIE TYLKO DRUTU

— Teraz będzie trzecie piętro. — To ładnie, a jakie metody stosujecie na tej budowlu. — Niech wam o tym opowie zbrojarsz Ewaryst Drut. I tu inżynier Boraks, on to bowiem wznosi dom przy 5-ciu Wiatrakach, zawałał prawie na całe gardło: „Drut jest tu potrzebny!” „Ale nie ma” — zawołał ktoś z czołuski pod nami, która za parę miesięcy zainicjuje życie nowych, radosnych mieszkańców nowego domu.

Inżynier Boraks udzielił nam tedy osobistej informacji o przodujących metodach stosowanych na tej budowlu.

Okazuje się więc, że załoga ZBMONWPgHN zwróciła się z apelem do cegiełni bazy

transportowej, cementowni, fabryki prefabrykatów i całego zaplecza naszego budownictwa o szybszą, terminową, bezbrakową produkcję i transport. „Jeśli ten warunek będzie wypełniony — powiedział, żegnając nas inż. Boraks — wówczas my postaramy się w terminie doprowadzić dom choć w połowie do szczytu”.

— Brawo — rzekliśmy na po- zegnanie i uściskaliśmy sobie mocno dłonie. W oczach mieliśmy błyski: rośnie nowy dom. (sl)

LISTY i odpowiedzi

Czas z tym skończyć!

My, lokatorzy bloku 367 na Osiedlu Zamarłym zwracamy się do Dziennika Listów w „Głosie Wielkopolskim” o pomoc w następującej sprawie.

Od 3 lat zabiegamy w różnych instytucjach o przyłączenie nas do sieci kanalizacyjnej oraz gazowej i elektrycznej. Również i wodoociąg by się nam przydały. Nie mamy też uzbrojonych ulic, czyli a chodników i jezdni. W tym wypadku radzimy sobie jednak, bo mamy kalosze, a w gorzszych wyprawach tratwy i narty. Szkoda tylko, że odpowiednie instytucje nie reagują na prośbę postawienia szopy, w której moglibyśmy przechowywać narty;

taka szopa powinna stanąć przy najbliższej naszej osiedla ulicy. Oczywiście brukowanej. Telefonu nie potrzebujemy, po co? Jak ktoś zachoruje, to wysyłamy list do Pogotowia. W razie pożaru piszemy do Straży na Masztalarską.

Prosimy „Głos” o wydrukowanie naszej prośby. **LOKATORZY BLOKU 367 NA OSIEDLU ZAMARŁYM**

Od redakcji: Lokatorom bloku 367 odpowiadamy, że niestety z braku miejsca na nadanego listu nie możemy wydrukować. (56428)

Takich dyrektorów chcemy mieć więcej

Przykładem dobrze pojętej troski o obniżkę kosztów własnych zakładu może być stanowisko dyrektora Centrali Zaspokojenia i Zbytu Materiałów Lamiowych i Różnych — ob. Frykasa. Jak donosi nasz korespondent, dyr. Frykasa do-browolnie zgodził się nie używać auta służbowego przez dwa miesiące. Według przewidywanych obliczeń przyniesie to około 728.56 zł oszczędności.

Powyższe zobowiązanie dyr. Frykasa przesłał ze szpitala im. Pawłowa, gdzie leży obecnie po odbytej niedawno katastrofie samochodowej. (L)



Do powszechnej akcji zwalczania chuligaństwa włączyli się ostatnio pracownicy Spółdzielni „Zjednoczeń Fryzjerzy”. Strzyżenie bikiniarskich plerów w specjalnym punkcie usługowym stanowi bez wątpienia jeden ze skuteczniejszych sposobów zmniejszenia plagi chuligaństwa w naszym mieście. Fot Ignor

659-39

Czytelnicy dzwonią:

Sprzedawczyni sklepu warzywniczego nr 186, ob. K., zapytana o jakość sprzedawanych jabłek, odkroiła kawałek jabłka i podała klientce do skosztowania. Kupująca stwierdziwszy, że owoc sma-

kuje doskonale, zamówiła 2 kg jabłek, mimo że początkowo miała zamiar kupić tylko 1 kg.

Ulegając więc sugestii sprzedawczyni, naraziła się na nieprzewidywany wydatek pieniężny przez racjonalnych m. in. na papierosy dla męża.

Niesumiennej sprzedawczyni zajęły się władze zwierzchnie Centrali Ogrodniczej.

*

W dniu wczorajszym kilka osób w naszym poznańskim okraglaku dostało pomieszczenia zmysłów. Jak same twierdziły, wpłynęły na to 3 rzędy równoległe do góry kręcących się schodów. Naszym zdaniem schody w PDT trzeba jak najszybciej zlikwidować, a Biuro Projektów winno z tego zjawiska wyciągnąć wnioski dla siebie na przyszłość.

Kupon nr 7 konkursu „Głosu” pł. „OSZCZĘDZAMY ENERGIĘ W MOMENTACH SZCZYTU ORAZ ZBIERAMY MAKULATURĘ NIEZELAZNĄ I ODPADKI KOLOROWE”

Imię i nazwisko
Adres
Wiek (przy zbiorowych odpowiedziach podać łączny wiek uczestników)
Od kiedy oszczędzam i zbieram?
Którą nagrodę pragnę zdobyć?
(podpis)

Kupon dokładnie wypełnić i wrzucić do kosza z napisem „Makulatura”.

Więcej uwagi na jezdniach!

Walka z wypadkami obowiązkami mieszkańców i przechodniów

Wśród mieszkańców naszego miasta brak jeszcze nestety pełnego zrozumienia problemu bezpieczeństwa ulicznego. Codziennie kronika milicyjna notuje wypadki, których można by uniknąć, gdyby przechodnie znali dokładnie i stosowali przepisy ruchu ulicznego.

Warto więc przypomnieć nie które z nich, aby coraz więcej przechodniów poruszało się po ulicach w sposób prawidłowy.

Chodzenie po ulicach jest w zasadzie dozwolone dla wszystkich mieszkańców m. Poznania bez różnicy wieku i przy należności związkowej. Wyjątek stanowią tutaj:

- a) osoby przebywające czasowo poza Poznaniem,
- b) osoby posiadające własny środek lokomocji.

Wychodząc z domu na ulicę pamiętać, że o wiele bezpieczniej jest zawrócić z powrotem i zabrać się do czytania książki. Jeżeli natomiast względy wyższe zmuszają cię

do wydalenia się z domu, wyjdź i czytaj książkę na ulicy. Pozwoli ci to na zachowanie spokoju ducha w najbardziej dramatycznych sytuacjach. Czytając, staraj się nie odrywać wzroku od książki, a w ten sposób o wiele szybciej trafić możesz do celu, np. do Kliniki Ortopedycznej.

Na chodniku iść należy prawą stroną, która jak wiadomo leży w kierunku lewej. Mijanie przechodniów odbywać się winno w sposób bezszelestny, możliwie w godzinach najmniejszego ruchu.

W razie przejechania przez auto, natychmiast zatrzymujemy się, bacznie czy nie zbliża się następny pojazd. Przy poważniejszych obrażeniach (np. wstrząs mózgu) dobrze jest za notować nr rejestracyjny wozu, który spowodował wypadek.

Wsiadając do tramwaju miej na uwadze następujące wskazania:

1. Nie wskakuj nigdy do pędzącego tramwaju, gdyż niszczy to i tak już — nadweryżony tabor MPK
2. Nie stawaj na buforach i stopniach, jeśli nie chcesz nabawić się kataru.
3. Nie wychylaj się z okien, zwłaszcza zimą, kiedy są zamknięte.
4. Nie rozmawiaj z motorniczym z wyjątkiem wypadku, że motorniczym jest twoja kuzynka i że znaj-



Milicjanci, regulujący ruch, otrzymali nowe mundury.

Nasz prawnik radzi

Ile i za co płacimy?

Wobec licznych zapytań ze strony naszych czytelników w sprawach mieszkaniowych (czynsz, świadczenia itd.) podajemy kilka szczegółów dotyczących tego zagadnienia, opracowanych przez naszego prawnika.

Sprawą najczęściej poruszaną w korespondencji jest zagadnienie wysokości czynszu i rozłożenia go na współlokatorów. Otóż w myśl obowiązujących przepisów, na wysokość czynszu w mieszkaniach niestandardowych wpływają: ilość drzwi wejściowych, rodzaj umeblowania, kolor tapety oraz wystrój architektoniczny łazienki. W zasadzie czynsz oblicza się, mnożąc powierzchnię pokoju przez ilość okien balkonowych i dzieląc przez obwód klatki piersiowej głów-

nego lokatora. Do powierzchni mieszkalnej dolicza się wszystkie parapety okienne, o ile dom wybudowany został przed zmianą waluty. Jeżeli chodzi o pokoje przejściowe, to ustalono, że ci, którzy przechodzą przez cudzy pokój, placą dodatkowo za te metry, które co dziennie wydeptują. Za wszelkiego rodzaju balkony płaci się według trzech kategorii: I — balkon z pergolami, II — balkon z widokiem na okraglak PDT, III — balkon w mieszkaniu suterenowym.

Jeżeli wspólna kuchnia ma więcej metrów niż powinna, a mniej niż się należy, wyższy czynsz oblicza się dodając ilość krzeseł do wieku kobiet gotujących przy wspólnym piecyku gazowym.

daje się np. w Parku Raszpraka. 5. Wysiadać przednim pomostem, chyba że masz zamiar jechać dalej.

Podobne przepisy obowiązują również pasażerów kolejowych.

Wsiadając do wagonu, pomyśl o swoich dzieciach i rodzinie. Być może, że jeszcze zdążysz zrezygnować z podróży. Jeśli jednak zdecydowałeś się jechać, to z chwilą ruszenia pociągu bezwzględnie staraj się stwierdzić, czy jedziesz we właściwym kierunku.

W czasie podróży nie wyskakuj z biegnącego pociągu, gdyż narażasz przez to kolej na zniszczenie słupów telegraficznych i mostków.

Uwaga: Wyruszając w dłuższą podróż, dobrze jest zaopatrzyć się w bilet. (la)

Redakcja: Poznań, ul. Grunwaldzka 19
Korekta: Mik i t.h.n.

Poco-Gdzie i kiedy?

TEATR

(Dokładny repertuar w tygodniowych afiszach na słupach ogłoszeniowych)

KINA

APOLLO — g. 14.30, 17.30 i 20.30 „Scena strachów” (francuski — od lat 28)
BAŁTYK — g. 14, 16, 18 i 20 „Złodzieje i milicjanci” (polski — o walce z chuligaństwem — od lat 3)
MUZA — g. 11, 16, 18 i 20 „Wzasy z Anioła” (sportowy — od lat 30)
RIALTO — godz. 16 18 i 20 „Ostatni etap” (o pracy kadrowców — polski — od lat 18)
WARTA — (patrz „Express Poznański”)

ODCZYT

TWP, ul. Fredry 9 — g. 18 „Wpływ rachunku całkowitego na klimat Wysp Kanaryjskich” (po odczycie wyświetlanie przezroczy z warszawskiej Starówki)

KONCERTY

AULA U. P. — Wielki koncert rozrywkowy z udziałem artystów warszawskich (odwołany z powodu nie przybycia artystów warszawskich)

AKADEMIE

AKADEMIA MEDYCZNA — normalne zajęcia według ustalonego planu

16 KRONIKA LUTY

SRODA
Juliany
Słońce w.: 10.45
z.: 21.06

W nocy początkowo pochmurno, później przejściowe zachmurzenie aż do upałów włącznie. W ciągu dnia temperatura od — 42 st. C. na Kamczatce do +50 st. C. w Kongo Belgickim.

Wiatry niczego sobie...
Dziury pełnią:
Kawiarnia W-Z przy ul. Fredry.
Bufet Samoobsługowy przy ul. Dąbrowskiego.
Fotoplastikon, ul. Czerwonej Armii.

Nadszedł transport cytryn i pomarańczy z Indii

W tych dniach nadeszło do Szanghaju 200 kg wyborowych cytryn i pomarańczy z Indii. (wjc)

Pod adresem MPK



Szczupłość taboru MPK stanowi przyczynę chronicznego tłoku w naszych tramwajach, zwłaszcza w godzinach porannych. Zdarzają się wypadki urywania guzików, a nawet gubienia różnych części garderoby. Należy zdjąć przedstawia jednego z pasażerów tramwajowych po wyjściu z 5-ki na przystanku koło kina „Bałtyk”.

Fot (1) K. Przychodzki

Mieszkańcy ulicy Grudzień

nie w oczekiwaniu na decyzję z Prezydium MRN w sprawie wyspania zabagnionej ulicy szlaka — radza sobie różnymi sposobami, by przeżyć rozlane w czas odwilży bajora! Na zdjęciu: ob. Ewa Szlag wraca do domu po pracy.

